

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II. (d. c.) — Niedoświadczony dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Bicz. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Przypiski, przez K-nego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

WYDAWNICTWA „ROLI”

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI. 121-6-1

Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli”, Nowy-Świat 4.
Nabywać można we wszystkich księgarniach.

DO NABYCIA

WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SYONIZM

w oświetleniu antysemity

przez 120-6-1

Teodora Jeske-Choińskiego

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg).

Jakże jednak pogodzić wiarę w piekło i niebo z wiarą w życie duszy przy ciele w grobie? Godzić wcale nie trzeba; myliłby się bardzo, ktoby chciał w mitologiach szukać zgody, rozumu, jakiegoś ładu i konsekwencyi. Ta ostatnia znajdowała się wprawdzie w poganizmie i skutki jej były straszliwe co do istoty poganizmu, nie działała jednak ona wcale na szeregów wymysłów i wierzeń; wierzone w co kto chciał i o zgodę mało się troszczono.

Wszak i nasz lud, lubo wierzy w niebo i w piekło,

jednak wierzy także w upiory, strzygi, rozmaite duchy siedzące w wierzbie, w trzcinie, w wodzie, w ziemi, i nie łamie sobie głowy, jak to pogodzić z niebem i piekłem? W poganizmie rzeczywiście nietylko „ognisko i demony, herony i lary, były razem pomieszane” — tam wszystko było pomieszane, jak w każdym błędzie i fałszu.

Powiedziałem wyżej, że teoria Fustela nie zgadza się wcale z naturą duszy ludzkiej; podług niego, człowiek najpierwej badał samego siebie a potem świat zewnętrzny badając siebie, poznał że ma duszę, a tak był uderzony jej potęgą, że uczynił ją bogiem. Potem dopiero ubóstwił zjawiska przyrodzone. Rzeczywistość zgoła takiemu domysłowi nie odpowiada. Człowiek właśnie najmniej skłonny jest do badania i poznawania samego siebie; przysłowie: „widzi cudze pod lasem, nie widzi swego pod nosem”, jest może trywialnem, ale bardzo prawdziwem.

Człowiek jest niesłychanie skłonny i ochoczym do poznawania wszystkiego po za sobą, najtrudniej mu właśnie wglądać i poznać samego siebie, i sławny napis na świątyni greckiej, nakazujący poznawanie siebie, tak samo był mało zachowywanym w starożytności, jak i w naszych czasach.

Gdybyśmy nie mieli dowodów historycznych i musieli poprzestawać tylko na domysłach opartych na znajomości duszy ludzkiej, i wtenczas nawet przyszlibyśmy do tego samego wniosku, że ludzie zaczęli sobie wymyślać bogów świata zewnętrznego, lecz bynajmniej nie „z samego człowieka”. Stwierdza to zresztą historia filozofii: mędrcy najpierwej zajmowali się kosmogonią, teogonią, fizyką, metafizyką — psychologia przyszła na samym końcu. „Być może — powiada F. de C. — że na widok śmierci człowiek po raz pierwszy powziął ideę nadprzyrodzoneści i że chciał mieć nadzieję po za tem co widział.

„Śmierć była pierwszą tajemnicą i postawiła człowieka na drodze do innych tajemnic, podniosła myśl jego od rzeczy widzialnych do niewidzialnych, od przechodzących do wiecznych, od ludzkich do Boskich”.

Jak jednak powierzchownym trzeba być myślicielem, żeby coś podobnego napisać! Być może, że na widok śmierci człowiek po raz pierwszy powziął ideę czegoś nadprzyrodzonego — a to jakim prawem? Z dalszego ciągu widać, że autor ma na myśli prawo kontrastu, zapomina jednak o tem, że dlatego byśmy, patrząc na coś, przypominali sobie jego przeciwieństwo, trzeba żebyśmy znali jedno i drugie.

Siedząc w ciemnościach, możemy sobie wyobrazić światło, bo je znamy, ślepy jednak od urodzenia tego nie potrafi. Bawiąc w Palestynie i cierpiąc od upałów, ustawicznie myślałem o naszej pięknej i zdrowej jesieni, miejscowi jednak nie tęsknili za nią, bo jej wcale nie znali. Słyszając nędzne rzempolenie wiejskiej kapeli, możemy wywoływać wspomnienie koncertów i symfonij, któreśmy słyszeli, wieśniacy o nich wyobrażenia nie mają, więc też nigdy w życiu nie pomyślą.

Podobnie śmierć może wywoływać myśli o wieczności, rzeczy skończone o nieskończoności, ale tylko w umyśle tych którzy już je znają zkadınąd; owszem, działanie

śmierci, widoku rzeczy skończonych, ludzkich, doczesnych, jest tak mocnym i silnym, że często gasi i wyniszcza pojęcie o życiu wiecznym, o rzeczach Boskich, nieskończonych, nawet u tych którzy je zaczerpnęli z Objawienia.

Patrzmy przecie na to codziennie, i teorię tak sprzeczną z rzeczywistością powszednią mógł wymyśleć chyba tylko członek Instytutu francuzkiego, dla którego każda droga dobra, byle jaknajdalej odprowadzała od... Objawienia. (2)

Koniec rozdziału IV-go.

(d. c. n.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił
Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

Jednocześnie posiadał głos decydujący w pewnym wydziale instytucji, w którym się koncentrowały bardzo ważne sprawy. „Pan prezes“ (bo tak go już tytułowano) w załatwianiu tych spraw powodował się zasadą: „każdy sobie rzepkę skrobie“. No i „wyskrobał“ sobie przede wszystkim kilka awansów w biurze w którym pracował, chociaż uzdolnienie jego było mierne a pracowitość problematyczna; dalej, rozszerzywszy spekulacyjki o których wyżej, doszedł do posiadania dwóch nieruchomości, a w konkluzji zdobył popłatną synekurę w innej instytucji finansowej.

I dziś chadza w chwale, otoczony nimbem działacza filantropijnego, chociaż, prócz uczęszczania na sesje i se-

(2) Edward Champion wydał w Paryżu 1903 r. niewielką broszurkę p. t. „Les idées politiques et religieuses de Fustel de Coulanges“ i opowiada w niej dzieje literackiego sporu między tym autorem a Ludwikiem Menard'em. Zapalony poganin, fanatyczny wielbiciel Grecji, Menard, w swej Historji, przeznaczonej dla gimnazjów, otwarcie swych przyszłych czytelników nawracał do politeizmu; czuł się też do żywego dotkniętym książką Fustela „La cité antique“ i zarzucał mu sympatie dla chrześcijaństwa i dla wieków średnich. Champion ogłasza odpowiedź Fustela w formie listu do Menard'a. Trzebaby cały ten list przeczytać, żeby ocenić wielkość przestrochu Fustela wobec tak oburzającego zarzutu. Tłumaczy się, że jeżeli powiedział iż „chrześcijaństwo narodziło się z postępu umysłu ludzkiego“, to jeszcze tak bardzo chrześcijaństwu nie pochwalił, i twierdzi, że jeżeli Menard jest w wyższym od niego stopniu poganinem, to on, Fustel, nie jest wcale lepszym chrześcijaninem niż Menard — i kończy swój list dopiskiem: „byłbym miał choćby kilka lat jeszcze życia i siły, spodziewam się dowieść panu, że nie jestem obrońcą społeczeństw chrześcijańskich i monarchicznych“. A między chrześcijanami tyle jest jednak poczciwców, wierzących, że ci panowie z przeciwka naprawdę są bezstronni, naprawdę mają myśl wolną od uprzedzeń i zdanie rzeczywiście niezależne.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Zręczne pochlebstwo do smaku przypadło królowi.

— Więc owa chorążyna stać się ma dla mnie takim balsamem? — zapytał.

— Jestem tego pewien.

— Znasz świat i jego potrzeby życia, mój Kortycelli, — ufam ci, boś wielokrotnie złożył dowód swej dla mnie życzliwości... — wierzyć ci przeto muszę; ale, otwarcie mówiąc... nie chcę się puszczać na drażliwe awanse... Muszę wiedzieć o wszystkim, rozumiesz mnie — o wszystkim. Może ów chorąży, chociaż *barbarus*, właśnie za pomocą żony chce zdobyć dla siebie splendor?

— Stanowczo nie, najjaśniejszy panie. Chorąży Krasnawski, jeżeli przyjdzie do czego, nic wiedzieć nie powinien i nie będzie oczywiście.

— W każdym razie zaciągnę obowiązek — rozważał król. — Mniejsza o order, to głupstwo. Jeden więcej, jeden

syjki, prócz kuryerkowych wzmianek o przewodniczeniu takiego a takiego pana prezesa, nikt nic nigdy o jakimś czynie w zakresie dobroczynności publicznej p. lksa nie słyszał, a jego zasługi w tym kierunku określają się krótko: sprytnie operował w środowisku wpływowych filantropów, jak spekulant operujący w cukrze lub okowicie.

Kiedy obecnie spotkam „pana prezesa“, tyle sztywnego, ile przed kilkunastu laty w pałak zgiętego, kiedy go słyszę manipulującego pewną liczbą frazesów po papuziemu wyuczonych, a jednak pod względem umysłowym ograniczonego, mam przed sobą żywą ilustrację naszej przeciętnej warszawskiej filantropii, na zewnątrz występującej.

A charakterystyczne jej znamiona nazywają się: karierowiczostwo osobiste, ambicyjki, formalistyka szablonowa, wreszcie oportunizm, ten najobfitszy plon osiągnięty z posiewu pozytywizmu warszawskiego, a przenikający do wszystkich dziedzin życia społecznego.

Oportunizm dobroczynności publicznej ujawnił się w mnóstwie faktów, które gdybym chciał skrupulatnie przytoczyć na podstawie osobistych spostrzeżeń i posiadanych zapisek, musiałbym chyba oddzielną seryę niniejszych luźnych wspomnień specjalnie filantropii poświęcić.

Rzecz niemożliwa, z uwagi na inne sprawy, które jeszcze w kilku rozdziałach mam zamiar omówić dla zaostrzenia pewnej uplanowanej całości obrazu. Więc streszczam się, aby nie przeciągać i tak już wydłużonego rozdziału, — a pozostaje kilka jeszcze niezbędnych rysów uzupełniających ogólną charakterystykę filantropii warszawskiej

Najpotworniejszym obrazem skarykaturowanej dobroczynności, urągającej zasadzie najpierwszego i najważniejszego przykazania: miłości względem Boga i bliźniego, są t. z. „kwesty wielkanocne“. Oczywiście że tylko chrześcijanin katolik wierzący i praktykujący potworność tę odczuwa. Wynika ona nie z treści, lecz z formy kwesty. Sam cel i pobudka przedsięwzięcia są najszlachetniejsze. Tu nie może być dwóch zdań. Ale, dla ogółu katolickiego nie może być również dwóch zdań, że cały ustrój kwesty wielkanocnej jest zniewagą wyrządzaną systematycznie Bogu i obrazą uczuć religijnych, tych wszystkich, którzy w dni Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty przychodzą do kościołów „na groby“ nie przez ciekawość ujrzenia ozdób dekoracyjnych, nie dla, jak się wyrażają „Kuryerki“, za doświadczenia tradycji, ale po to, aby w kornej modlitwie złożyć hołd Panu nad pany, Utajonemu w Najświętszym Sakramencie, wystawionym publicznie właśnie z tą intencją Kościoła.

Z modlitwą łączyć jałmużnę — oto harmonijne wypełnienie przykazania, o którym wyżej. Zapewne, lecz ci, którzy występują w charakterze jałmużników powinni być ożywieni temi samymi uczuciami, jak i ci, którzy chętnie swój grosz ofiarny niosą. Skoro zaś cała organizacja kwe-

mniej, niż nie znaczy. Inna rzecz z urzędem. Kandydatów moc a wakansów omal.

— Według mnie, najjaśniejszy panie i tu można powiedzieć: „jeden więcej, jeden mniej“.

— Tak ci się zdaje, mój drogi a jednak z tem zupełnie inna historia. Czasy się zmieniły, trzeba się liczyć z każdym krokiem. Już i tak obwiniają mnie o faworyzowanie ludzi niepowołanych. Zresztą sumienie. Stanowisk publicznych niepodobna powierzać lada komu...

— Ależ proszę waszej królewskiej mości, tu nie idzie o dygnitarstwa pierwszorzędne... Wystarczy bodaj starostwo.

— Kusisz, kapitanie! okrutnie kusisz... No, ostatecznie od poznania tej pani chorążyny nie odrzekam się. Byłbym nie na komedyantkę trafił. Uważasz...

— Ręczę za to. Może zatem liczyć na audyencyę?

— Prywatną? Wolałbym ją zobaczyć podczas ansamblu, albo gdzie przypadkowo... Ot, pani krakowska urzęduje w tym tygodniu, w sobotę, jeśli się nie mylę, teatr francuzki. Sposobność najlepsza...

— Postaram się, żeby chorążyna z babką swoją, starością Sawicką tam były.

— Prawda! Nadmienię, że starością Sawicka jest onej piękności koligatką. To wszakże dawna znajomość,

starska nosi piętno zabawy i światowej rozrywki, więc o harmonii niema mowy; są tylko przykre dysonanse a cały ich szereg prowadzi do stanowczego wniosku, że kwesty po kościołach przez kilka dziesiątków lat urządzone w Warszawie, są złą tradycją, usunięcia której domaga się konsekwencya katolicka, a wszelkie pół-środki i pół-reformy do niczego nie prowadzą.

Przed półwiekiem kwesta Wielkanocna odbywała się zupełnie prawidłowo *extra muros* świątyni Pańskich. Był również komitet, który zapraszał kwestarki i delegowanych. Ale te panie i ci panowie, mając swoje rewiry na jakie miasto podzielono, obchodzili domy, prosząc o jałmużnę mieszkańców. Sam, z lat dzieciennych, pamiętam dobrze owe obchody kwestarskie. Dawaty one wielu rozporządzającym czasem przyjemną rozrywkę i moc rozmaitych wrażeń, a nawet okazy do tego, co się dziś nazywa flirtem, a co wówczas z francuzką nazywano „robic kure“ (*faire la cour*).

Ten, kto pierwszy powziął pomysł zmienienia owego „kwestarstwa-wędrownego“ na stolikowe—siedzące w kościołach przy Grobie Zbawiciela, niedawno przeniósł się do wieczności. Był to człowiek zany, więc imię jego pokryję milczeniem, zwłaszcza że pod koniec sędziwego żywota przyznawał się do fatalnej pomyłki, i od komitetów kwestowych oddawna się usunął.

Zresztą w pierwszych latach kwesty po kościołach nie wywoływały sarkania. Jakoż i damy kwestarki i pp: delegowani, oraz członkowie komitetu przestrzegali powagi miejsca i chwili. Pamiętam doskonale jak jeszcze w 1888 r. pewna kwestarka w kościele po Kapucyńskim za pół głośną rozmowę z siedzącym przy niej panem została przez kogoś zmonitowana, a komitet niezapomniawszy o owym fakcie w następnym roku już tej damy nie zaprosił.

Ale z biegiem czasu do składu komitetów zaczęły wchodzić indywidua nie liczące się z charakterem religijnym przedsięwzięcia kwestowego. Około 1880 r. sam uczestnicząc w komitecie, zdaje się pod przewodnictwem ś. p. Byszewskiego, byłem zdumiony, słysząc takie wnioski:

— Ze swej strony proponuję panie A. B. i C. — rze-
cze któryś członek.

— Wszak pani C. jest protestantką, a pani B. neofitką która, co stanowi publiczną tajemnicę, ochrzciła się tylko dla wyjścia za mąż i przechwała się swoją bezwyznaniowością—uczyniłem uwagę.

— A cóż to może szkodzić?

— Przecież kwesta odbywa się w kościołach katolickich...

— Nam powinno chodzić o wybór kwestarek, których stosunki towarzyskie zapewniają większy rezultat, więc powinniśmy wszelkie kwesty konfesyjne wyłączyć—nadmienił członek komitetu.

miło mi będzie ją odnowić... Miała ona w swoim czasie sukcesu na dworze saskim i później jeszcze zwracała uwagę, chociaż już *pattes d'ois* zaczęły ją prześladować. Dziś musi być mocno wiekiem posunięta. *N'import*. Tak—poznanie się u pani krakowskiej nie będzie *deplacé*.

— Stanie się wedle życzenia waszej królewskiej mości.

— Zaczynam się interesować twoją chorążyną, mój Kortycelli—mówił Poniatowski, wyciągając się w fotelu.— Nie żądam jej *portrait parlé*, bo ufam ci w tej mierze. Wprawdzie *tel excelle a rimer, qui juge sottement*, ale ty do takich nie należysz. Co zaś do mnie, przy tylu kłopotach istotnie potrzebuję jakiejś moliencyi... W podobnym położeniu nawet, *lachons le mot*, — nawet *poudre de perlimpin-pin* bywa środkiem zbawiennym. Dobranoc, mój drogi, zwyciężyłeś mnie. Pamiętaj,—u pani krakowskiej. A starosta piaseczyński niech mi przyśle którego z paziów. Posłucham do poduszki nieocenionego Plutarcha. Wierząc cię przyjaciale — powinniśmy zawsze mieć przed oczyma wzory znakomitych mężów, aby tem łatwiej naśladować ich wspaniałe cnoty...

W chwilę potem ten chwiejnego umysłu król ze skupieniem słuchał Plutarcha, który należał do ulubionych przez niego autorów, ale z którego rad nigdy nie korzystał.

Kiedy przyszło do głosowania, zostałem z moim protestem w mniejszości.

Czyż taki skład komitetu mógł dawać rękojmię, że uczestnikami kwesty będą osoby wywiązujące się ze swego obowiązku z godnością i taktem?

Odtąd do żadnego komitetu kwestowego nie chciałem należeć. Obserwowałem jednak co się dzieje. Znając, pochlebiam sobie, dość dobrze wszystkie warstwy towarzyskie miasta, zdumiewałem się nieraz przy przeglądaniu listy kwestarek. Spotykałem tam nazwiska dam znanych z rzucania rękawicy opinii publicznej, głośnych z awantur, a przynajmniej takich, które wszelką filantropię traktowały jedynie jako pretekst do zabawy, do popisywania się z tualetami, jako okazyję do zdobycia wielbicieli, lub, gdy już były starsze, do wyprowadzania swych elewek na jarmark matrymonialny.

Dla tych celów czysto światowych, poziomych, często... nikczemnych, starano się zasiadać w kościele w charakterze kwestarek. Zresztą drukowanie nazwisk po „Kuryerkach“ łechtalo próżność owych dam.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

Na werandzie cukierni w Saskim Ogrodzie, przy dwóch złączonych stolikach, toczy się walna rozprawa.

— Powiadam panom, że w każdym kto tam pojedzie, musi się obudzić dusza narodowa, dusza żydowska.

— I w panu się obudziła?

— Naturalnie. Znacie przecież mój dawniejszy pogląd na cały syonizm, pamiętacie jak się śmiałem z argumentów kolegi Meyersohna. Dopiero tam, na kongresie, przekonałem się, że...

— Do nas będzie należała Palestyna, albo jakaś Uganda w Afryce.

— To tylko symbole, panowie; przekonałem się, że do nas będzie należał cały świat.

— A tymczasem tu na miejscu wymykają się z rąk naszych najpiękniejsze interesy.

— Zaostrzają się stosunki.

— Antysemitnicy śmieiej podnoszą głowę i szczują na nas znajdując większy niż kiedykolwiek posłuch.

— Jesteś pan idealista, panie mecenasie.

— Marzyciel i poetyczny modernista.

— Nigdy się tego nie spodziewałem po pańskiej tegiej głowie.

— Więc pan z Meyersohnem, Opoczyńskim, i Pacanowerem, będziesz dopomagał do większego hałasu?

Kortycelli, żegnając się z Ryksem, nie mógł ukryć zadowolenia.

— Zdaje mi się — rzekł tajemniczo — że następczyni przezemnie znajomość wpłynie na wypogodzenie humoru najjaśniejszego pana. W ostatnim czasie stał się dziwnie zgryźliwym.

— Wpadnie w większą jeszcze zgryźliwość, gdy go owa protegowana przez waćpana piękność ssać zacznie — zauważył Ryks z przekąsem.

— Nie przyjdzie do tego, starosto kochany — chorążyna innego jest pokroju. Zadowolony się afektem — odparł garbus.

— Gadaj waszmość zdrów! — roześmiał się Ryks. — Wszystkie one jednakiego pokroju. A jeżeli w samej rzeczy jest niewiniątkiem, o czem mocno wątpię, to rychło trafi na właściwą drogę. I skądżeś ją kapitan wytrzasnął?

— Z obłoków mi spadła.

Ryks głową kręcił, tabaki zażywając.

— Szczęśliwą masz waszmość rękę — mruknął — chociaż, obaczmy jeszcze, czy się królowi jegomości podobna.

— Trzymam parol, starosto. Chyba przyznasz, że potrafię do gustu jego królewskiej mości trafić.

— Ba! ba! minister z waszeczci. Nielada kto w paragon z waszą isć może, osobliwie w tej mierze... Drzesz też,

— Czy jeszcze wam mało krzyku, jakim syoniści populi wiele rzeczy?

— Dusza żydowska? Puste słowo. Każdy z nas ma duszę żydowską, ale po co się do tego głośno przyznawać?

— Wybornie powiedziane. Przecież gdy ja, idąc na giełdę, mam ważną wiadomość o kursach, nie będę głośno o tem trąbił, ani się publicznie przyznawał.

Mecenas Talmigold, zbity na razie z tropu, milczał, lecz po chwili podniósł głos:

— Ależ panowie, ja osobiście ani myślę łączyć się z syonistami. Ja wiem że to u nas nie jest na czasie i wazsze racye podzielam. Tylko, nie szkodzi czuć się częścią wielkiego narodu, wzmożnić w sobie świadomość, że nie damy zniknąć naszej żydowskiej narodowości.

— Ale ani w Ugandzie, ani w Palestynie, bo myślę że pan mecenas wcale się tam nie wybiera...

— Tak samo, jak pan, panie Zuckerman nie masz zamiaru przenieść swojej agentury do Jerozolimy.

Wszyscy się rozśmiali. Talmigold znacznie spokojniej począł opowiadać różne epizody z odbytego kongresu syonistycznego w Bazylei, na którym się przypadkiem znalazł.

— Bawiłem w Interlaken — rzece — gdy nagle otrzymuję telegram od Meyersohna: „Przyjeżdżaj zaraz, mam ci odstąpić ważną sprawę, której termin przypada niedługo w Warszawie; grubo zarobisz.

— No, i pojechałem do Bazylei, wiedząc że Meyersohn w takich wypadkach nie żartuje, dzięki zaś jemu wyrabiam sobie niezłą klientelę.

— A jednak uczestniczyłeś pan w kongresie?

— Jako widz i słuchacz. Czy panowie myślą, że tylko ja jeden z Warszawy?

— No, to wiadomo, że byli delegaci od warszawskich kółek syonistycznych...

— Ale byli i tacy, którzy zastrzegli sobie *incognito* zupełnie. Panowie, ilu ja tam spotkałem naszych najgłośniejszych asymilatorów...

— Bez nazwisk, panie mecenasie, bez nazwisk.

— To się rozumie, zbyteczna uwaga, panie Zuckerman. Gdybym jednak kogoś wymienił, z wielkiego zdziwienia, zerwałibyście się z krzesel.

— Ja wiem o kim pan myślisz, panie Talmigold — odezwał się przed chwilą przybyły do grupy rozmawiających mekler giełdowy.

— Wiadomo, że gdy chodzi o kursa, jesteś jasnovidzącym, panie Fingerblum, ale w danym wypadku nie możesz nic wiedzieć.

— Przekonaj się, panie mecenasie — odparł mekler, pokazując wydobyty z kieszeni bilet wizytowy.

Talmigold zerwał się z krzeselka, wołając:

— Przepraszam, pan Fingerblum jest wszechstronnie jasnovidzącym.

— Nie trudno nim być, skoro się już odbyło konfe-

z respektem mówiąc, tylko co się zowie, talent sownie ci popłaca.

— No, no, starosto kochany — kocieł garnkowi... wszak prawda? Przecież mi nie zazdrościsz, bo starczy dla nas obu. Co robić: *mundus vult decipi*...

— *Ergo decipiatur!* — dokończył Ryks.

Kortycelli nosił się z myślą podsunięcia królowi chorążyny od chwili, w której dowiedział się, iż staroscina zamierza wnukę w modny świat wprowadzić, co wyciągnął od Damourez. Pułkownikowa nie uważała za potrzebne ukrywać zamiaru Sawickiej przed kimkolwiek, jak również i tego, że staruszka skłoniła pana Sebastiana do forytowania się u dworu, celem osiągnięcia jakiegoś wydatniejszego stanowiska. Garbus w lot pochwyił sposobność wyzyskania tych okoliczności na własną korzyść. Chorążego znał, napomknął mu tedy sam, iż pośredniczyć mu w staraniach jego może, jednocześnie narzucił się królowi z gotowością dostarczenia mu nowej rozrywki. Gra tego rodzaju była jego specjalnością. Rozpocząwszy ją, prowadził w dalszym ciągu energicznie.

Zaraz też nazajutrz po konferencji z królem, udał się do starosciny.

Chorąży już był z Piotrkowa wrócił i z niemałym zdziwieniem znalazł dom starosciny niezwykle ożywiony.

rencyę, skoro pan prezes sam nie wymaga tajemnicy i pozwala głośno o tem mówić.

Bilet wizytowy krążył tymczasem z rąk do rąk, wywołując następujące wykrzykniki:

— Któżby się spodziewał?

— Najzaciętszy przeciwnik syonizmu...

— Znany głosiciel asymilacji...

— Prawa ręka Pantersohnów...

— Ależ, to chyba mistyfikacja!

— Nie uwierzę, dopóki sam się z nim nie rozmówię.

— Panowie, przecież ja tego biletu nie kazałem zrobić! Za poważna osoba pan prezes, a sam zanadto od niego zależe, abym chciał was mistyfikować — tłumaczył mekler.

Na bilecie wizytowym było podwójne nazwisko: pośrodku dużemi literami po hebrajsku, a poniżej: Szloma Schwartzstein.

— To już dokument — ktoś zawołał.

— Wszak dotychczas pan prezes używał stale biletów: Stanisław Szwarcstein-Czarnokamiński.

— Na tablicy w domu przytułku jego imienia znajduje się tak samo brzmiące jego nazwisko.

— Już się nie znajduje — wtrącił Fingerblum.

— Sam przecież tydzień temu widziałem.

— Ale teraz już pan nie zobaczysz. Pan prezes zmienił tablicę od wczoraj, napis jest hebrajski, a w nawiasie: Szloma Schwartzstein.

— Więc i w nim się obudziła na kongresie dusza żydowska?

— A widzicie panowie, że to potężnie działa! — z tryumfem rzekł Talmigold.

Wiadomość udzielona przez Fingerbluma zrobiła istotnie wielkie wrażenie.

Jakto? — prezes Towarzystwa Kredytowo-Dyskontowego, wybitny finansista, członek wielu instytucyj społecznych, naukowych, ekonomicznych, filantropijnych i sportowych, znany działacz w kierunku uspołecznienia współziomków mojżeszowego wyznania, zdecydowany przeciwnik separatyzmu i syonizmu, który nazywał głośno, publicznie najniebezpieczniejszym szaleństwem, lub najszaleńszym nieszczęściem, zamienia program asymilacyjny na syonistyczny?

— No, no, prędzejbym uwierzył w upadłość Credit-Disconto, chociaż sam widziałem wczoraj kurs akcji 120% wyżej *pari*, niż w taką przemianę Schwartzsteina — zaczął bankier Immergold.

— Znając ambicje pana ex-Czarnokamińskiego — z ironią dorzucił Zuckerman — można się spodziewać że będzie chciał zostać co najmniej prezesem wszystkich kółek syonistycznych naszego świata.

— Jesteś pan w grubym błędzie — odezwał się głos świeżo przybyłego adwokata Meyersohna — Schwartzstein przyłączył się do nas z całą lojalnością i szlachetnością,

Co chwila zjawiał się gość jakiś. Wizyty składali przeważnie mężczyźni, ale nie brakowało również pań. Nagle jakoś modne towarzystwo przypomniało sobie staroscinę. Przyczyniła się do tego głównie Damourez, która wszystkim trąbiła o piękności pani Elżbiety; Gurowski, Trembecki, Węgierski, Kortycelli, Komarzewski i Niemirycz (ci atencję Sawickiej złożyli jedni z najpierwszych) dzielnie jej w tem dopomagali. Każdy chciał zobaczyć nową gwiazdę, która zajaśnieć miała w salonach stolicy.

Staroscina, oczywiście, od razu się domyśliła, co za magnes ludzi do jej domu ściąga i szczerze się z tego cieszyła.

— Patrzajże, mój chorąży — mówiła do pana Sebastiana — jaki skarb masz w Elżbietce? Jeszcze w świat nie weszła, a już furorę robi. W czepkuś się urodził, szczęście z nią wzięłeś, mówię ci...

— Przyznaję, staroscino dobrodziko, żem z Elżbietką szczęście wziął i za to Bogu Najwyższemu naprzd, a następnie rodzicom Elżbietki, staroscinie dobrodzice i samej Elżbietce całym sercem jestem wdzięczny — odparł chorąży. — Co do furory... tego niespełna rozumiem. Skąd furora, gdzie i jaka? Dojrzeć onej nie mogę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

oświadczył, że użyje wszystkich swych wpływów na rzecz rozwoju naszej świętej i wielkiej idei, ale żadnych godności nie przyjmie.

— To dopiero wywoła burzę w gminie, w której dzięki Schwartzsteinowi wytworzyła się większość anty-syjonistyczna.

— Pantersohny zapobiegają hałasowi.

— Ale z nimi rozbrat Czarnokamińskiego chyba zupełny.

Rozmowa na ten temat przedłużała się, zwłaszcza że zjawiali się nowi goście, którym udzielano wielkiej nowiny, a ci ze swej strony dziwili się i rozmaicie fakty cały komentowali.

— Słuchajno Michał — rzecze Talmigold, odciągając Meyersohna na stronę.

— Mówiłem ci tyle razy, że jestem Mendel, nie żaden Michał.

— Przepraszam, zapomniałem. Więc wysście w Bazylii Schwartzsteina przerobili na swoje kopyto?

— Przecież i ty czułeś się tam być żydem i przyznawałeś, że napełnia cię dumą należenie do potężnego narodu.

— Mój Mendelku, sentyment sentymentem, a rozum i rozsądek swoją drogą. Ty sam chyba wiesz najlepiej, jak syonizm na tutejszym gruncie psuje karierę.

— Mnie nic nie popsuł...

— Ba! Jesteś jednym z przywódców, więc chociaż straciłeś dawniejszą klientelę, przybyła ci nowa, daleko solidniejsza niż tamta, masz wpływy, znaczysz coś... Ale ja, zaciągawszy się jawnie w wasze szeregi, cóżbym zyskał?

— Wewnętrzne zadowolenie, że między przekonania i twymi a postępowaniem na zewnątrz panuje harmonia. Bo sam powiedz... Czy ty wierzysz w szczerą asymilatorów?

Talmigold tracił nieznacznie kolegę, albowiem przy sąsiednim stoliku zasiedli świeżo przybyli goście.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Czem prowincya różni się od Warszawy i czego ma więcej od niej. — Zdrowie myśli i zrozumienie istotnych potrzeb kraju. — Projekt na który pragnę zwrócić uwagę wszystkich ludzi myślących. — Kto nas ubiera? — Wielka fabryka udziałowa sukna, kortu i wszelkiej tkaniny wełnianej. — Jadę do Radomia, aby zobaczyć tamtejszą straż ogniową pod komendą żydowską — Ach, jak my lubimy słuchać takiej komendy!

Prowincya nietylko tem, między innymi, różni się od Warszawy, że nie ma ani bruków drewnianych, wymagających mniej więcej co parę tygodni reparacyi; ani półświatka imponującego tłumom jazdą kawalerską na gumach; ani filantropii najprzeważniej tańczącej i podrygującej; ani tylu błaznów i pajaców udających mężów i działaczy społecznych; ani tylu głuptasińskich, o polityce z trójnoga rozprawiających; ani takiej mnogości feministek zarządzających owacy gwałtowne różnym „nagim duszom“, z racyi opilstwa najczęściej nieprzytomnym; ani wielu innych, tym podobnych osobliwości, zdradzających wszakże kulturę wyższą o napięciu europejskiem; ale różni się i tem jeszcze od swojej zażydzonej potężnie „mózgownicy“, że posiada więcej nierównie zdrowej myśli i więcej zrozumienia istotnych potrzeb kraju. I kiedy Warszawa, raczej rozkoszna ta Warszawka, albo, jak w tej chwili naprzykład, wyleguje się na „letniskach“, rozkosze wiejskie przeplatając flirtem, albo blaguje, rozprawiając o szerszej działalności społecznej, prowincya tymczasem, tworząc spółki i instytucje o charakterze samoobronnym, zdaje się coraz jaśniej pojmować, że dla naprawy stosunków naszych społeczno-ekonomicznych jednego nam nadewszystko potrzeba: ducha solidarności i ducha odporności przed zalewem żydo-germańskim. Bez tego przepadniemy, a wszelkie gadania i pokrzyki, jako kiwanie palcem w bucie, nie nam nie pomogą. Rozumie to prowincya lepiej niż Warszawa, a dowód czego mam i teraz przed sobą — w liście z okolicy Zgierza. Jesteśmy i my tu przecież, my rdzenni ziemi tej mieszkańcy — powiada prowincya — nie sami jeno żydowinowie lub działacze z nad Sprei.

Od dłuższego już czasu, — czytam w liście owym — bo zanim jeszcze zaczęły się tworzyć nasze spółki udziałowe, noszę się z myślą, która mnie ani na chwilę nie opuszcza i ani na chwilę spokojności nie daje.

Czy też u nas zadawano sobie kiedykolwiek pytanie,

kto nas, naród na miliony liczący się przecież — *ubiera*, czyli kto nam, to jest wszystkim naszym stanom i warstwom społecznym, dostarcza o d z i e y? Nie słyszałem o pytaniu takim, a jednak jest ono dość poważnem.

Ubiera nas: albo zagranica, albo tu w kraju żyd lub Niemiec, nikt więcej.

Tak jest: tylko żyd lub Niemiec ubierają nas wedle swego upodobania, albowiem tylko Niemcy lub Żydzi dzierżą w swym ręku wszystkie, rzecz można, zakłady przemysłowe tkackie. Oni jedni są u nas w tej gałęzi przemysłu fabrykantami i kupcami razem, i jest im z tem oczywiście bardzo dobrze. Nakładają ceny jakie chcą i dają towar jaki im się podoba; podczas gdy nam polakom, z dziada pradziada tu urodzonym i wzrosłym, przypada jeden tylko zaszczyt. Możemy być w fabrykach niemieckich lub żydowskich pachółkami, robotnikami; chociaż nie sędzę, iżby rola parobka żydowskiego, albo niemieckiego, komukolwiek przynosiła chlubę! Bo nawet jeśli się dziś gdzie trafi sklep polski z wyrobami tkackimi — z suknem i kortami, — towar w nim będzie zawsze albo żydowski, albo niemiecki, albo... zagraniczny! — na czem właśnie żywiły te obce, i nietylko obce lecz wrogie, robią u nas krocie, miliony! Jest im z tem, jak rzekłem, i dobrze i wygodnie, ale jest też to objaw tak już potwornie anormalny, jakiego, przy najusilniejszych nawet poszukiwaniach, nie znaleźlibyśmy z pewnością w żadnym innym kraju i w żadnym społeczeństwie.

A rada na to? Właśnie w tej myśli mojej która mi spokoju nie daje, a o której na początku wspomniałem, widzę jeśli nie radę całkowicie skuteczną, to w każdym razie poważniejsze zapoczątkowanie wydobywania się z hańbiącego i krzywdzącego nas monopolu tkacko-żydowsko-niemieckiego.

Myśl tę, za pośrednictwem „Roli“, jako organu którego hasłem: *s w o i d l a s w o i c h*, chcę zakomunikować ogółowi szerszemu, a jest nią:

założenie udziałowej, chrześcijańskiej i polskiej, fabryki sukna, kortu, tudzież wszelkiej tkaniny wełnianej.

Naturalnie projekt ten wymagałby szczegółowego fachowego opracowania i, w danym razie, wraz z obliczeniami, służyć niem mogę. Tymczasem, niniejsze przedstawienie to moje pozwalam sobie oprzeć na głównych danych następujących:

1) Wełny w kraju naszym, na niektóre zwłaszcza rodzaje wyrobów o jakich mowa, mamy pod dostatkiem, czyli materiały surowy mamy u siebie w domu.

2) Wszyscy też panowie hodowcy owiec, zamiast sprzedawać wełnę żydom za psie pieniądze, powinni by — wszyscy powiadam — jak jeden mąż, przystąpić do udziału w założeniu fabryki własnej, na czem zyskaliby potrójnie: po pierwsze, jako hodowcy owiec, powtórnie, jako fabrykantów, po trzecie, jako kupcy sprzedający swój własny towar.

3) Fabryka, dla wielu względów praktycznych, powinna być założoną tam, gdzie już jest tego rodzaju ognisko przemysłowe, a więc w Tomaszowie lub w Zgierzu.

4) Zbyt towaru fabryki udziałowej mógłby być z góry zapewnionym. Produkcya jej bowiem kosztowałaby taniej (mam i w tym względzie obliczenia specjalne), a dając towar lepszy i tańszy, niż fabryki żydowskie i niemieckie, fabryka udziałowa nie potrzebowałaby się obawiać żadnej konkurencyi. Liczyłyby też mogła nietylko na łatwy zbył w kraju, lecz i na wywóz do Cesarstwa.

5) Fabryka taka udziałowa powinna mieć swoje własne składy towaru: na początek we wszystkich miastach gubernialnych, następnie zaś we wszystkich miejscowościach, w którychby się okazała tego potrzeba.

6) Inicyatywa? Rzecz to istotnie najważniejsza i może najtrudniejsza; na szczęście jest i na to odpowiedź — sama się nasuwająca. Inicyatywę w założeniu fabryki udziałowej tkackiej wziąć winny by na siebie sfery najżywiej interesowane, to jest — ziemiańskie.

Na tem kończy mój korespondent (adres którego posiadam i służyć nim w danym razie mogę), a ja cóż mam dodać? Nie jestem ci ja co prawda zwolennikiem grasującej u nas dziś powszechnie — projektomanii. W tym wypadku jednakże myśl powyższa, w grubych jedynie zarysach przedstawiona, wydaje mi się tak doniosłą i, co dość rzadko się zdarza, zawiera w sobie tyle p r a k t y c z n o ś c i, iż popełniłbym ciężki grzech publicystyczny, gdybym, machnąwszy ręką, przeszedł nad nią do porządku dziennego.

Niech więc myśl ta idzie z pod Zgierza między ludzi.

Może da Pan Bóg, że trafi ona na takich, którzy ją do serca i... rozumu wziąć zechcą, a ja tymczasem, przez imaginację, pojedę sobie do — Radomia.

Osobliwe to miasto; a osobliwość ta jego polega na tym fakcie znamienym, iż niema tam już albo wkrótce nie będzie ani jednej publicznej instytucji takiej, którejby na pasku swoim nie wiedli żydzi. O instytucjach finansowych radomskich już się nawet nie mówi; tam żyd króluje i władza niepodzielnie. Ale ktoby przypuścił i ktoby chciał uwierzyć, że nawet radomska straż ochotnicza ogniowa znajdzie się pod komendą.. żydowską? A jednak tak się stało, i w tej właśnie materii otrzymałem temi czasy z Radomia operat obszerny, a zawierający tyle szczegółów charakterystycznych, iż żałuję wielce że dla tej jego obszerności, przytoczyć go w całości nie mogę. Niemniej przecież niepodobna mi nie skorzystać chociażby z głównej treści operatu tego. Było to więc tak. Ludzie dobrej woli powołali do życia tę jedną z najużyteczniejszych instytucyj, włożywszy w nią niemało i pieniędzy i trudu osobistego. Szczególne zaś usługi Straży ochotniczej oddał, wybrany przed kilkoma laty na zastępcę naczelnika, a później jej gospodarz, p. Julian Skibiński. Jego to głównie staraniem, popieranem przez ówczesnych prezesów instytucji: p. p. Augusta Załuskiego oraz Gustawa Mierzanowskiego, straż mieszcząca się przedtem w ciasnej budwie drewnianej, pozyskała wygodny i odpowiednio urządzony budynek własny. Dzięki też p. Skibińskiemu skompletowane zostały narzędzia ogniowe i do wzorowego przywiedzione porządku, — nie mówiąc już o innych ulepszeniach pomniejszych. Ale p. Skibiński miał jeden feler, bardzo duży feler! Dbały o grosz publiczny, — gospodarz straży, nie pozwolił jej wyzyskiwać na robotach dla niej dokonywanych, a nadewszystko nie lubił robót tych oddawać „izraelitom“. To się nie podobało majsterkom pewnym służącym w straży, a w pierwszym rzędzie pewnemu żydkowi, optykowi niby, obrażonemu srodze z racji (!), że roboty elektryczne oddano nie jemu, lecz innemu członkowi straży, polakowi i chrześcianinowi. Ów tedy żydowin, uczyniwszy gwałt wielki, sformował opozycję z hasłem szykanowania naczelnika i gospodarza straży; a gdy naczelnik począł niesfornych monitować i zawieszać w czynnościach — opozycja, z onym żydkiem optykiem, na przedzie, wystąpiła ze skargą zbiorową do instancyi wyższej: do Rady strażackiej. Rezultatem tej skargi było niby ukaranie onego żydka-optyka i poddających mu się głuptasków-oponentów, lecz był to pozór tylko...

Prezesem albowiem onej rady jest niejaki p. F..., ordynator szpitala starozakonnych, a ten przecież, w imię jedności i łączności plemiennej, żydka-optyka nie mógł nie protegować. Owszem! — i gdy nadszedł dzień ogólnego zebrania, przy poparciu p. ordynatora szpitala żydowskiego i prezesa równocześnie rady strażackiej, wszystko poszło tak, jak chciał żydek-optyk i jego podupadli moralnie adherenci. Na miejsce więc znanych z energii i samodzielności naczelników poprzednich, wybrano nowych, żydowinom powolnych i żydowinom oddających roboty; czyli że wszystko już teraz i w Ochotniczej Straży radomskiej będzie po żydowsku!

W miesiące rezultat taki wyborów — dodaje korespondent — i wogóle taki obrót rzeczy wywołał niezadowolenie. Tylko niezadowolenie? — to mało. Mnieby się zdawało, że wobec faktu oddania nawet tej instytucji ch r z e ś c i a ń s k i e j pod komendę żydowską, czoła wszystkich radomian uczciwych i czujących choć trochę godność swą chrześciańską, w s t y d e m spłonąby winny. Ach, jakże my, potomkowie rycerzy niegdyś bez trwogi, lubimy dziś słuchać komendy takiej, żydowskiej! Rety! co się też to i z ludźmi i z narodami, pod wpływem „nowego ducha czasu“, dzieje! Wali się wszystko z pieca na łeb i siania się u stóp Złotego, żydowskiego, Cielca!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Miasto Haddon w dziejach postępu ludzkości. — Niewieści zarząd miejski. — Zbawca. — Miliarderka i akrobata. — Wdzięczność prawdziwa. — Kim być wolałby kronikarz. — Nowe ofiary p. Combesa. — Zamknięcie zakładu naukowego Urszulanek w Beaugency. — Zgon dwóch zakonnic. — Niby nowy ślad wyprawy podbiegunowej Andrégo. — Szalona wyprawa przez lodowiec. — W cyrku sansebastyańskim. — Kłopot p. Combesa. — Księga żółta i księga biała. — Z widowni wojennej.

Z niezmiernem zadowoleniem notuję znów na początku dzisiejszej kroniczki „z całego świata“, że miasto Haddon, w stanie Kansas, w Ameryce północnej, zapisało

się złotymi głoskami na kartach dziejów postępu ludzkości... Bo oto miasto rzeczzone świeżuteńko wybrało sobie na burmistrza... kobietę! A ponieważ poprzednio już wszyscy rajcy miejscy byli rodzaju żeńskiego, więc szczęśliwy Haddon pozostaje pod wyłącznym zwierzchnictwem płci, z pewnością pięknej. To rozumiem, w to mi graj! Co to za szkoda, że Haddon to nie Warszawa!... W każdym razie radbym widzieć, jak wyglądają fizyognomie moich haddońskich braci po płci dzisiaj i jak będą wyglądały po roku dajmy na to rządów dzisiejszego burmistrza...

Z niesłychanym respektem jestem dla pani burmistrza haddońskiego, ale kto wie czybym się jeszcze niżej nie pokłonił przed inną amerykanką, która wprawdzie burmistrzem nie została, ale złożyła dowód wielkiej miłości serca i dobrze pojętej wdzięczności. Pewnego razu na jednej z ulic Nowego Yorku rozbiegały się konie przy powozie, w którym jechała żona znanego miliardera Pierponta Morgana z synkiem. Obojgu groziła prawie niechybna śmierć a przynajmniej kalectwo, gdy wtem jakiś przechodzący młody człowiek rzucił się prawie pod konie, uwiesił się u ich pysków, i z narażeniem własnego życia powstrzymał rozhukane bucefały. Pani Morgan, chciała wynagrodzić swego zbawcę znaczną sumą pieniędzy, ale gdy ten pieniędzy nie przyjął, wręczyła mu swój bilet z prośbą, żeby w razie gdyby się znalazł w jakiej bądź potrzebie, wprost zgłosił się do niej.

Zbawcą tym, jak się okazało, był Ludwik Gardner, akrobata, występujący w jednym z cyrków nowoyorskich, rodem z Milwaukee, gdzie mieszkała matka jego, starszka. W jakiś czas potem Gardner wyjechał do Londynu, gdzie spotkało go nieszczęście. Podczas próby w cyrku, maszt na którym robił ćwiczenia, pękł. Gardnera podniesiono z areny ze złamaną kością pachy. Gdy wiadomość o tem przyniosły nowoyorskie dzienniki, pani Morgan nie czekała aż Gardner przyśle jej kartę, nie uważała za rzecz dostateczną przesłać jemu lub jego matce pomoc pieniężną, ale bezzwłocznie siadła na pierwszy parowiec odchodzący do Anglii, odszukała Gardnera, wezwała najznakomitszych lekarzy, otoczyła go macierzyńską opieką, a nawet sprowadziła matkę jego do Londynu, — a ponieważ okazało się naturalnie, że Gardner już do końca życia pozostanie kaleką, przewiozła go do Milwaukee, gdzie nabyła domek, w którym hojnie zaopatrzony przez nią biedak będzie mógł żyć wraz z matką przynajmniej bez troski o chleb powszedni...

Proszę mi darować, ale muszę się przyznać, że gdybym był kobietą (bagatela!...), to wolałbym być panią Morganową aniżeli burmistrzem; naturalnie nie ze względu na jej majątek, ale ze względu na tą historję z akrobatą.

Jeszcze niżej niż przed panią Morgan pochylam czoło przed ofiarami nowoczesnej dragonady. Klasztor Urszulanek w Beaugency otrzymał w roku zeszłym od rządu francuzkiego upoważnienie do utrzymywania nadal swego znanego w całym świecie zakładu wychowawczego. Zdawało się, że tym sposobem zakład ten ma zapewniony byt przynajmniej na lat 10, to jest do ostatecznego terminu, w którym wszystkie zakłady naukowe kongregacyjne mają być zniesione nieodwołalnie, — naturalnie, jeżeli się tymczasem stan rzeczy we Francji nie zmieni. Wtem nagle nadszedł rozkaz zamknięcia szkoły z końcem Września r. b., który wykonany być ma z całą brutalnością, zwykłą przy podobnych aktach w dzisiejszej Francji. Wszystkie sprzęty i rekwizyta klasztorne i szkolne mają być sprzedane przez publiczną licytację, a zakonnice — rozpedzone... Dwie z nich nie zniosły tego niespodzianego ciosu: umarły!... szczęśliwie!...

Jest coś dziwnego w uporze, z jakim co pewien czas ponawiają się wieści o znalezieniu śladów ofiary manii podbiegunowej, Andrégo, który przed sześcioma laty, z dwoma towarzyszami, Fraenklem i Strindbergiem, puścił się był balonem na odkrycie bieguna północnego. Ślady te miano znajdować to w Alasce, to w Kanadzie, to w Syberji; ale wszystkie wiadomości o tem okazywały się w końcu fikcyjami. Teraz znów telegramy rozniosły wiadomość, że jakiś kapitan jakiegoś okrętu, który przybył do Tromsøe, w Norwegii, na północ od Szpicberga złowił na morzu flaszkę, w której znajdował się list Andrégo, pisany w r. 1898, a więc w rok po wyruszeniu wyprawy. Byłby to więc bardzo cenny dokument, ale cóż, kiedy nie określona bliżej osoba kapitana i jego upór, z jakim ma się wzbraniać przed udzieleniem światu treści listu, budzą znów uzasadnione podejrzenie, że wieść ta jest tak samo figlem mądrości polującego na wzbudzenie sensacji osobnika, jak wszystkie jej poprzedniczki.

Coś podobnego do wyprawy podbiegunowej wymyśliło sobie troje turystów, dwóch mężczyzn i kobieta, którzy w tych dniach konno przepawali się przez największy lodowiec alpejski, z Aletsch do Nideralp. No, przepawali się, bo podobno pijakom i—maniakom los w szalonych imprezach sprzyja; — ale przyznam się, że nie pojmuję celu takiego dobrowolnego narażania siebie i koni na skreślenie karku dla — niczego! O tych troje właściwie mi nie chodzi, bo *volenti non fit injuria* (chcącemu nie dzieje się krzywda), ale za co byłyby cierpiały te biedne konie, gdyby były połamaly nogi w tej waryackiej przeprawie! Winszuję też ale nie zazdroszczę wrażeń tym ciekawym widzom, którzy z gospody na Bel Alp, z lunetami przy oczach, śledzili perypetye tego awanturniczego wybryku.

Nie zazdroszczę też i tej chciwej wrażeń publiczności hiszpańskiej, która w tych dniach znalazła się w cyrku w San Sebastyan. Trzeba wiedzieć, że hiszpanie, sprzykrywszy sobie już widać walki byków z ludźmi, zaprowadzili w swoich cyrkach walki zwierząt między sobą. Otóż taka walka miała się odbyć w San Sebastyan między bykiem a tygrysem. Na arenę wytoczono wielką klatkę żelazną, obejmującą w sobie dwóch zapaśników. Atoli byk i tygrys nie mieli widocznie złości do siebie i nie okazywali żadnej ochoty do kroków nieprzyjacielskich przeciwko sobie. Nie pomagały nic rozmaite środki podniecające używane przez służbę cyrkową. Zniecierpliwiona publiczność runęła na arenę i poczęła drażnić tygrysa, szturchając go laskami, koląc nożami, puszczając mu pod nos zaimprovizowane fajerwerki... Nareszcie zniecierpliwiony zwierz rzucił się i—klatka się przewróciła. Powstał popłoch nieopisany. Tygrys oszołomiony nie myślał się rzucać na ludzi, upatrywał tylko, którądy by tu uciec: ale prerażona publiczność odrzucając się skłębila przy wyjściach, tłoczyła się i dusiła, nieludzkie wydając głosy. Na arenie zjawili się uzbrojeni policyjanci, którzy przy pomocy kilku śmielszych widzów, zaopatrzonych w rewolwery, urządzili formalne polowanie na tygrysa. Rozpoczęła się istna kanonada od której poległ wprawdzie tygrys, ale i mnóstwo osób z publiczności rany poniosło.

Najwstrętniejszą atoli była scena ostatnia. Publiczność, ujrzawszy że niebezpieczeństwo minęło, w jednej chwili wróciła na arenę, rzuciła się na cielsko tygrysie i w mgnieniu oka pocięła je i poszarpała na strzępy; każdy chciał jakiś krwawy ochłap unieść z sobą „na pamiątkę“. Gdy wreszcie cyrk opustoszał, na arenie tylko kałuża krwi pozostała.

Brrrr!... Tak się nie bawił nawet *plebs* rzymski, choć to taki łakomy na *circenses*.

P. Combes nie bardzo podobno wie co począć ze swoim tryumfem, za który uważa zerwanie ze Stolicą Apostolską. Masa jego „blocku“ pcha go coraz dalej; rozsądniejsi radzą ostrożność. Rady te jednak nie na wiele się zdadzą; na tej równi pochyłej na którą zeszedł, zatrzymać się trudno.

Rząd francuzki wydał księgę żółtą, zawierającą dokumenty do sprawy z Watykanem. Kurya rzymska wydała w tym samym przedmiocie księgę „białą“. Jestto pierwsza tego rodzaju publikacja Kuryi rzymskiej. Dwie księgi nie zupełnie się z sobą zgadzają; we francuskiej publikacji brakuje najważniejszych dokumentów.

Pod Portem Artura wre walka zażarta. Japończycy ponieśli ogromne straty, ale upór ich nie został złamany. Pod Laojanem zanosi się lada chwilę na wielką, może rozstrzygającą bitwę.

„Agencja telegraficzna Rosyjska“ donosi pod dniem 9 b. m. „Krają pogłoski, że nasze wojsko z południowego frontu cofa się od Hajczenu do wzgórz „Anszandżan“. Przypuszczają, że tam może się odbyć walna bitwa“.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Biskupi rządowi.

Radują się poganie rodzaju różnego. I ci którzy wolać czcić szatana niżli Pana Boga, i ci którzy wrzeszczą po pismach: precz z krępującymi ludzkość powijakami przesądów religijnych, i wszyscy wreszcie wolnomyślni liberałowie, w opinii których wszelkie prześladowanie jest zbrodnią urągającą cywilizacji, tylko prześladowanie religijne jest zasługą cywilizacyjną. A jakże, jest i taka

konsekwencya, i nawet daleko szukać jej nie potrzeba. Znajdzie ją kto chce i w naszych organach wybitnie postępowych.

Radują się tedy poganie ci przeróżni, a radość ich mniej lub więcej błazeńską wywołuje gorszycielskie zachowanie się dwóch biskupów w dzisiejszej zżydziałej, spoganionej i oszalałej w rozbewstwie masonsko-antyreligijnej Francji. Bijąc oklaski biskupom-odstępcom i protektorowi ich p. Combesowi, poganie ci rozprawiają szeroko o „nowej klęsce ultramontanizmu“.

Kłęska? Jaka? Przeciwnie, nie żadna to klęska, lecz wygrana, chociaż sam fakt oczywiście jest smutnym.

Bo pomijając już okoliczność, iż nieszczęsni ci dostojnicy Kościoła mogą jeszcze ukorzyć się (jeden już się ukorzył) i zgorszenie naprawić zasada nic nie ucierpiała, owszem, zyskała ona raczej; a dlaczego i w jaki sposób, objaśnia to właśnie w ostatnim numerze „Przeglądu Katolickiego“ ksiądz prałat Gnatowski.

Godne to zaś doprawdy — nietylko ze względu na onych rozradowanych pogan nowożytnych, ale i z uwagi na wielu (niestety bardzo wielu!) oportunistów katolickich—godne to, powiadam, powtórzenia i zapamiętania.

„Można fakt ten—pisze tedy ksiądz G... — choć smutny sam w sobie, uważać za pomyslny ze względu na następstwa. — Przedewszystkiem pomyslnem jest wyjaśnienie sytuacji. W naszych czasach i na Zachodzie zwłaszcza — szkodliwym i niebezpiecznym dla Kościoła może być pasterz obojętny i lękliwy; biskup stający w otwartym przeciwieństwie do Stolicy S-tej nie jest niebezpieczny, nie jest nawet szkodliwy. Pozostanie on osamotniony i musi skończyć marnie. Owóż i los Mgrów Geay'a i Le Nordez'a, jeśliby zechcieli wytrwać w oporze, łatwo naprzód przewidzieć. Będzie on takim, jaki mieli państwowi proboszczowie w Prusiech, wszystkie Brenki i Lizaki, a obecnie i jedyny państwowy proboszcz francuzki u S go Jerzego w Lyonie.

Odsuną się od nich ze wstrętem katolicy i wogóle ludzie uczciwi, bo dla nikogo apostata sympatycznym nie jest, świątynie ich pozostaną puste, a w wyjątkowych okazyjach zapelnia je masoni.

Rząd używać będzie posłusznego narzędzia, dopóki ono będzie mu potrzebnem; potem i on kopnie je nogą.

I zostanie jedynie pamięć niesławna po nieprawych, co zdradziecko wdarli się do Przybytku, do Świętego świętych, aby jego skarby wydać bezbożnikom. Kościół zaś pozostanie takim jakim był, i prędzej czy później naprawi szczyby zadane świętokradzką dłońią zdrajców“.

A dalej ks. G. pisze, ja zaś czytam ze szczególnem zainteresowaniem:

„Świat katolicki z radością głęboką i wdzięcznem sercem przyjmie energiczne wystąpienie Piusa X-go przeciw biskupom, którzy dotąd byli zgorszeniem i skandalem dla swych owczarni.

Wystąpienie to oznacza, że minął czas dyplomatycznych rokowań, zwłok, przemilczeń i względów; że nadeszła chwila obrachunku z wilkami w owczej skórze i że z wyżyny Stolicy Piotrowej nie zabraknie dla wiernego ludu wskazówek i wyroków, łączących w sobie *caritatem super omnia* z Apostolską, nie cofającą się przed żadnym względem ludzkim — miłością Prawdy!“

Rozumnie, przekonywująco i ślicznie powiedziane. Próżna jest radość nędznych wrogów Kościoła i doniosła—wskazówka dla wszelakich oportunistów katolickich.

Ach, tak! Minął czas „przemilczeń i względów“, a za to wskazanie, każde prawe i szczerze serce katolickie podwójną dla Namiestnika Chrystusowego uderza dziś miłością!

Minął czas wygodnego oportunizmu i nikt dziś z katolików wierzących, dla względów ludzkich, przed obroną prawd Bożych i Wiary swojej świętej w kąć chować się nie może.

Minął czas dyplomatyizowania i nikt z wiernych synów Kościoła powiedzieć dziś nie może: niech się dzieje co chce, byleby mnie było dobrze, błogo, spokojnie.

Najpierw Bogu a następnie Piusowi X-mu, za to ocucenie umysłów i dusz katolickich śpiących, niechajże będą gorące a idące z głębi serc — dzięki.

K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Rocznica koronacji. W dniu 9 b. m., to jest w ubiegły Wtorek, upłynął rok od chwili, gdy Jego Świątobliwość Papież Pius X-ty, odbywszy obrzęd koronacji, zasiadł na S-tej Stolicy Piotrowej. Rocznicę tę obchodził cały świat katolicki modłami i nabożeństwem, które też i w warszawskiej katedrze metropolitalnej S-go Jana, przy licznych udziałach wiernych, odbyło się z wielką uroczystością. Równocześnie i we wszystkich innych kościołach kapłani przy Ofierze Niekrwawej, wraz z wiernymi, na intencję Najwyższego Ukochanego Pasterza gorące zanosili modły.

Jubileusz Dogmatu. Na wystawę Maryańską w Rzymie, urządzoną z powodu 50 tej rocznicy ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, wysłanem będzie album z widokami kościołów wzniesionych w Warszawie i na prowincyi pod wezwaniem Matki Boskiej, tudzież z wizerunkami słynących cudami obrazów Bogarodzicy. Właściciele zakładów fotograficznych i zbieracze proszeni są o nadsyłanie odpowiednich widoków do albumu, na ręce ks. proboszcza kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie w Warszawie.

Zamach na cechy. Okazuje się że mieliśmy rację, pisząc iż organizuje się nowa przeciwko Zgromadzeniom naszym rzemieślniczym kampania. Ciągłe bowiem ukazują się w piśmie wiadomości, iż jakieś „grupy rzemieślnicze“ ślą do władzy wyższej podania, nie już, jak poprzednio, o „zreformowanie“ instytucyj cechowych, ale wprost o ich — „zniesienie“. Dziwna rzecz jednak, że w wiadomościach tych niema objaśnienia, z jakich to mianowicie rzemieślników „grupy“ owe się składają. Tego niema, ale jest zato co innego; jest mianowicie insynuacja, że cechy dzisiejsze nietylko „nie przynoszą żadnej korzyści, ani społecznej, ani współdzielczej“, lecz przeciwnie, przynoszą szkodę, bo „pod względem wychowawczym oddziaływiają demoralizująco“. Jak, gdzie i w czem demoralizacja ta się objawia, o tem znów wskazówki bliższej niema, ale jest konkluzya, według której miejsce dzisiejszych cechów powinny zająć „Izby rzemieślnicze“, na czele zaś tych „izb“ „stanąby winni inteligentni rzemieślnicy b e z r ó ż n i c y s t a n ó w (?), którzyby mogli oceniać dobrze umiejętność rzemieślniastwa i być rzeczoznawcami w rozstrzygnięciu różnych kwestyj spornych“.

Rzemieślnicy inteligentni „bez różnicy stanów“ — co to jest? A jestto nic innego, tylko nowe określenie starej pokusy żydowskiej zmierzającej do ostatecznego zdławienia naszego rękodzielnictwa wogóle, w szczególności zaś tych jego odłamów, które się dotąd jeszcze zdławić nie dały. Są bo przeciwko jeszcze w Warszawie cechy i liczne i bogate, jak szewcki, krawiecki, ślusarski, rzeźniczy i t. d., niechże więc one podziela los zamożnych niegdyś również cechów: szmuklerskiego, blacharskiego i t. p., które dzięki żydowskim partaczom albo już upadły, albo ledwie vegetują.

Obrazem zresztą i przykładem ostanim doprowadzania przez żydostwo do ruiny całych grup ludzi pracy uczciwej i całych zawodów rzemieślniczych jest cech tapicerski. Z licznej niegdyś rzeszy pracowników tej gałęzi rzemieślniczej pozostała garstka zaledwie, a fundusze cechowe spadły do minimum. Cóż jednak radzą mu nasze „Kuryery“ gwoli wydobycia się z trudnego położenia? Ano, radzą „jakknajliczniejsze zapisywanie doń n o w y c h członków“. Lecz z kąd ich wziąć, skoro, według informacji tychże samych doradców kuryerkowych, wielu z tapicerów „porzuca swoje rzemiosło i chwytając każde inne zajęcie, byle zarobić na kawałek chleba“? Z kąd? Nie łatwiejszego; trzeba tylko „zreformować“ cech w ten sposób ażeby weszli doń rzemieślnicy „bez różnicy stanów“ (czytaj: wyznań), i wszystko będzie dobrze. A jest ich — legion, jest nawet za wiele, bo oto co znowu w dniach ostatnich doniosły dzienniki:

„Żydzi — czytamy w jednej z gazet — z kilku miast w Królestwie Polskiem poczynili w ministerjum spraw wewnętrznych starania o pozwolenie osiedlenia się po wsiach i folwarkach, a to w celu zapobieżenia przeludnieniu rzemieślników żydowskich w miastach, co ujemnie się odbija zarówno na produkcji rzemieślniczej, jakoteż na położeniu ekonomicznym samych rzemieślników“. A że jak na prowincyi, tak samo dzieje się i w Warszawie, więc niech tylko cech tapicerski otworzy swe wrota, a wnet wtłoczy się w nie ciżba członków „nowych“ i będzie wszystko w porządku.

Jeśli zaś ani cech ten ostatni ani też cechy inne uczynią tego nie zechcą, to w takim razie precz z niemi!

Ejże, mili nasi „współobywatele w. m.“, czy nie zabardzo unosi was gorąca wasza krew wschodnia — i czy nie zawiele liczyte na pomoc niezależnej (i jak jeszcze!) prasy naszej warszawskiej? Nie zapominajcie że po za wami i po za tą prasą, jest cały, uświadomiony dostatecznie stan rzemieślniczy, który w chwili stanowczej potrafi, jak wiecie z doświadczenia, powiedzieć wam: a zasię! — i że są pisma, które gwoli właśnie uniknięciu demoralizacji wśród rzemieślników i doszczętnego, za waszą sprawą, upadku rzemiosł samych, rozumne to i uczciwe przeciwdziałanie waszym zakusom poprą skutecznie. Bywało tak już przecie.

Jako przyczynek do palącej kwestyi służby chrześcian u żydów, możnaby przytoczyć i to, co niektórzy wybitniejsi uczeni twierdzą o żydach. Pomiędzy innymi prof. Paweł de Lagarde pisze: „Żydzi są nietylko nam obcy, ale również i my jesteśmy dla nich obcy. Jest zaś rzeczą wiadomą, że obce ciało w ciele zdrowem sprowadza zwykle gangrenę, a w następstwie śmierć. Żydzi zatem w organizmie narodów nieżydowskich, są jakby zbutwiała drzazga w nim tkwiąca. Będąc obcy, a wskutek swej ściśle narodowej religii do asymilacji nie podatnymi, stanowią wśród wszystkich państw europejskich pierwiastek obcy i w wysokim stopniu rozkładowy. I dlatego właśnie powinny się narody nieżydowskie o ile możności od żydów odosobnić“.

Historyk niemiecki, Teodor Mommsen, kreśląc obraz państwa rzymskiego i potrącając również o kwestyę żydowską — stwierdza w krótkich słowach końcowych owego obszernego na ten temat wywodu, że „już w świecie starożytnym było żydostwo fermentem kosmopolityzmu i rozkładu narodowościowego“.

Henryk Treitschke mówi: „Do wschodnich prowincyj Prus ciągle napływają z kolebki polskiej wylęgający się żydzi, obsiadają jak szarańcza nasze banki i opanowują prasę!“

„Ponieważ nad kwestyą asymilacji żydów dawno wszelki rozum stanu przeszedł do porządku dziennego i wszystkie narody żadną miarą i w żaden możliwy sposób nie mogą się pogodzić z etyką żydowską, a mimo to żydów pośród siebie znosić muszą — więc mimowoli wydobywa się z piersi okrzyk: Największem nieszczęściem naszym są żydzi!“

Ks. Al. Wiszniewski.

Powrócił. Pisma codzienne donoszą o „ujęciu“ byłego ekspedytora stacyi Aleksandrów kolei Warsz.-Wiedeńskiej, Karola Vogtmana, który przed czterema coś laty, „sprzeniewierzywszy“ — jak się modnie dziś mówi — poważną sumę *osmdziesięciu tysięcy rubli*, wyjechał sobie zagranicę.

Czytelnikom „Roli“ sprawa ta nie jest obca. Pisaliśmy o niej kilkakrotnie, do czego powód główny dawało nam strącanie z gratyfikacji wyznaczanej dla urzędników i oficyalistów kolei wspomnianej odpowiednich kwot na pokrycie sumy „sprzeniewierzonej“. Przeciwko też strącaniu temu, najmniejszej nie mającemu racyi ani podstawy, protestowaliśmy jaknajbardziej stanowczo, i protesty te nasze odniosły w końcu skutek pożądanym: strącania zaprzestano.

Obecnie sprawca „sprzeniewierzenia“ „ujętym“ właśnie został, chociaż nie było to „ujęcie“, lecz p o w r ó t d o b r o w o l n y; a o zamiarze powrotu tego, na podstawie okazywanych nam listów, również w swoim czasie wspomnieliśmy już w „Roli“. Było to zaś tak. Ponieważ na kolei Wiedeńskiej istnieje kontrola funduszków, przeto żaden ekspedytor stacyjny sam tak poważnej stosunkowo sumy „sprzeniewierzywszy“ nie mógł. Musiał więc i ów Vogtman mieć współników czy też pomocników, którzy o kradzieży pieniędzy popełnianej systematycznie w ciągu pewnego czasu, wiedzieli tak dobrze jak i on sam. Gdy więc wyjechał zagranicę, — poszukiwanie listami gońcami nie przeszkadzało mu korespondować z niektórymi z kolegów i nawet otrzymywać od nich zasiłki. Gdy jednakże zasiłki się urwały, a Vogtmana przycisnęła nędza, postanowił on wrócić do Warszawy i z własnej woli oddać się w ręce władzy. Jakoż tak zrobił — i obecnie zapowiada różne ciekawe odkrycia dotyczące sumy „sprzeniewierzonej“. Tym więc sposobem powrót ten i temu i owemu może być nie na rękę; w każdym razie atoli na przebieg śledztwa i na owe zapowiedziane o d k r y c i a poczekać należy. „Kuryery“, acz nieśmiało, oznajmiają wszakże, iż „sprawa zapowiada się n i e z w y k l e s e n s a c y j n i e“. Wierzmy.

Z prasy. Słyszę dość częste narzekania na brak sił wybitniejszych w dzisiejszej publicystyce warszawskiej. Brak? — ależ to nieprawda, narzekania niesłuszne; a przyzna to niezawodnie każdy, kto przegląda choćby taki „Kuryer Warszawski“, przechwalałający się przecieź doborom „piór utalentowanych“. Każdy zresztą kto do „Kuryera“ tego pisuje jest już tem samem pisarzem niepospolitym, nawet znakomitym; a znakomitości te mnożą się tam z każdym niemal tygodniem. Mnie przynajmniej, i taki np. p. Włodzimierz Perzyński i p. Tadeusz

Rittner imponują ogromnie; a imponują nie tyle treścią, ile brzękiem słów pustych, sążnistością swoich wypracowań i nade wszystko zupełnym brakiem w nich sensu. A pisać tak właśnie ażeby było tego dużo i ażeby czytelnicy nie z tego nie zrozumieli, a nawet ażeby i sam autor tego co napisze także nie rozumiał—to podobno sztuka dzisiaj największa — którą nowi ci p. p. publicyści w wysokim posiadają stopniu — i najgłówniejsza cecha współczesnych talentów dziennikarskich.

A i poetyckich także, a jakże! Czytam właśnie w tej chwili utwór p. Wacława Wolskiego w tymże „Kuryerze Warszawskim“ (№ 217) i jestem oczarowany wspaniałością zwrotów takich naprzykład:

„Gdyby lunatyk „smutny aż do śmierci“ (1) w duchu,
„W tajemny zmrok smrekowy grzęzną proch znikomy...
„Nad borem w mgłę szarzęją skał ciemnych fantomy...
„Uspiona dusza wyje, jak pies na łańcuchu...“

№ i co? Alboż nie zaimponuje przeciętnemu czytelnikowi „Kuryera“ owa dusza u s p i o n a, a w y j ą c a jednakże „jak pies na łańcuchu“? .. i alboż możemy się uskarżać na brak wybitniejszych talentów pisarskich?

A nie tylko w Warszawie lecz i w Łodzi wybitne talenty pisarskie rodzą się jak grzyby po deszczu. Świeżo albowiem znaleźliśmy w „Rozwoju“ coś w rodzaju noweli, której akcja rozgrywa się na partykularzu podczas jarmarku. Zebrana przy stoliku karcianym gromadka przedstawicieli t. z. „śmietanki towarzystwa“ (2) rzuca złotem i banknotami jak plewą... Wtem do szulerujących zbliża się brudny, pejsaty handlarz koni i powiada że on potrzebuje także spróbować szczęścia.

— Tu w pliszki nie grają — odpowiada bankier.

Żyd na tę uwagę kładzie na stole wypchany banknotami pugilares, wobec czego zostaje przyjętym do kompanii. Rozpoczyna się gra i... żyd wygrywa. Nie myślcie jednak że schował wygraną do kieszeni i odszedł śmiejąc się w duszy z głupich goimów. Nie, on zgarnął ją w połę kożucha w jaki był odziany i, zawoławszy posługacza, rzucił mu wygrane złoto pod nogi, mówiąc:

— Masz, zabierz te nieczyste pieniądze. Mnie ich nie potrzeba, zbrudziłyby mi ręce.

A co czy to nie genialne, czy nie genialniejsze nawet od owej duszy wyjącej w uspieniu „jak pies na łańcuchu“? Znalismy bo dotąd handlarzy koźmi nabywanymi ze stajen dworskich bez wiedzy właścicieli, takiego jednak handlarza-moralisty literatura nasza, a i żadna inna zapewne, nie znała dotąd. Czego też to i jakich jeszcze cnót wśród „izraelitów“ łódzko-żydowski „Rozwój“ nie wynajdzie!

K—ny.

Nowe firmy chrześcijańskie. Pan Antoni Cercha, wieloletni uzdolniony fachowiec i współpracownik firm pierwszorzędných otworzył w Warszawie przy ul. Trębackiej № 4, skład s u k n a i k o r t ó w. Poświęcenia lokalu dopełnił ks. Kostrzewski. Nowej firmie chrześcijańskiej i polskiej życzymy — powodzenia.

Z teatru i muzyki. Dziś, w Sobotę, na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim wystawioną zostaje komedia p. t. „Kłusownicy“, pióra znanego a zmarłego świeżo przywódcy syonistów, Teodora (?) Hertzla (1).

Niezadługo też ukaże się na tejże scenie lekka komedia Bissona p. t. „Pan dyrektor“. W sztuce tej rolę główną obejmuje, na zakończenie swych występów w Warszawie, uzdolniony artysta sceny lwowskiej, p. Kamiński.

Nakładem księgarni Nowickiego i S-ki w Częstochowie wyszedł „Marsz uroczysty na pamiątkę trzechsetnej rocznicy urodzin ks. Augustyna Kordeckiego, na motywach śpiewanej podczas obrony klasztoru przed szwedami starodawnej pieśni „Boga Rodzica“, ułożony na fortepian przez Ludwika Wawrzynowicza.

Zmarli. S. p. ks. Leopold Pogorzelski, ostatni prałat b. kapituły Kamienieckiej, proboszcz parafii Szarogród w gub. Podolskiej, zmarł także w dniu 27 Lipca r. b., w 90 tym roku życia. Sędziwy, szanowany i kochany ten kapłan, pozostawia po sobie w sercach wszystkich którzy go znali wspomnienie najlepsze, jako jeden z tych cichych, nieskazitelnych i żarliwych sług Bożych, którzy przez życie całe idą zawsze drogą prawdy i obowiązku. Na pogrzeb zgasłego, czeigodnego prałata przybyło kilkunastu kapłanów, a kilkunastotysięczny tłum ludu z żalem serdecznym żegnał ukochanego pasterza, odprowadzając śmiertelne jego szczątki na miejsce wiecznego spoczynku.

S. p. Wiktor Rupniewski, b. brandmajster straży ogniowej warszawskiej, dzielny i odważny pogromea niszczącego żywiołu — zmarł w Warszawie licząc 63 lata życia a 20 pełnienia niebezpiecznej swej a prawdziwie pożytecznej służby strażackiej.

S. p. Jozef Manzel, artysta rzeźbiarz, laureat petersburskiej akademii sztuk pięknych, długoletni właściciel i kierownik pracowni rzeźbiarsko-kamieniarskiej w Warszawie — zmarł w majątku swym Świetlikowej Woli, przeżywszy lat 65.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXX.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

O kochliwych dziadach, których spóźnione amory a zalecanki ucieszne czyniły *spectaculum*, imć Rej z Nagłowic prawić, jako: „*simiac, alias* małpie podobni bywają“. Cóżby rzekł, patrząc na dzisiejszych, jak ich tam wabia, starych lowelasów, v. donżuanów, szwędających się po mieścisku gwoli nieprzy stojnych zaczepki?

Jest ich pono niezgorszy komunik. Temi dniami jednemu z nich, *in flagranti* przycapionemu, czeladnik kunsztu stolarskiego a mój znajomek tęgi basarunek wyprawić.

— Bo to, proszę jegomości — powiada — prześladował dziewczynę taki stary, dychawiczny elegant, że jakoś nie wypadało na siwą, chociaż farbowaną głowę ręki podnosić. Więc mówię mu po dobroci: nie wstyd ci stary dziadu? Uciekaj, pókiś cały.

— A on nie posłuchał?

— Hardo się stawił, za uciekającą dziewczyną podpreptał, tarmosząc ją za rękaw. Więc już nie wytrzymałem. Wyrrwałem mu własny jego kijek z ręki i grzmociłem co się zmieści...

Łebski człek! W zbereżeństwach *de quibus agitur*, ustaje wzgląd na siwą głowę, która właśnie dlatego że siwa, szpetniejszą się wydaje, niż ekscesy młodego lamparta.

Mówiono mi, jako dwa stare grzyby *ejusdem farinae* zachodzą *omni die* do parku Ujazdowskiego, gwoli zastawiania sideł na niemądre dzierlatki z onego zastępu bon i piastunek, dozór nad dzieciskami trzymających.

Jegomościów tych ostrzegam, że jeżeli praktyk swych nie zaniechają, poproszę Redaktora o wydrukowanie godności obu, a zarazem skłonię mego znajomka czeladnika, aby im dał uczciwe *pro memoria ut supra!*

Wypominamy młodzieży wszelakie nieprzystojności, załamujemy ręce nad jej rozbewstwieciem, *ergo* starych trutniów, którym upalne amory, niby złe humory do głowy biją, tembardziej pod pręgierz *opinionis publicae* stawiać nie tylko licel, ale *oportet*.

A w konkluzji dzisiejszego pisania, krótkie *interrogatio*:

Czy to podobna, mój Redactorusie, aby krociowa impreza robót ziemnych pod budowę trzeciego mostu na Wiśle miała się dostać niektóremu judajskiemu paskudziarzowi?

Wierzyć mi się temu nie chce i *spero* że onego żydowinę od imprezy mostowej, niby kota od sperki, koniec końców odsadzą.

Albowiem gdyby *in hoc eventu* miało się inaczej stać, wówczas:

Nullum est dubium, że dojazd mostowy
Byłby tandetny *vel...* cynamonowy.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. J. Kl... w Br... — I owszem: jak lat poprzednich, tak i w roku bieżącym kwartał IV-ty czyli ostatni będzie, dla tych odbiorców którzy „Roli“ nie znają, lub znają tylko ze słyszenia, „kwartałem próbnym“. Najprzejmiej też prosimy wszystkich życzliwych o *jaknajwcześniejsze* nadsyłanie adresów tych odbiorców przyszłych, abyśmy mogli nakład „Roli“ odpowiednio uregulować. I pod adresami też które Szanowny Ksiądz Dziekan nadesłał nam obecnie raczył — „Rola“ w czasie właściwym będzie wysyłana. Za życzliwe interesowanie się pismem dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Ig. Kowalski w Dąb... — „Dziennik dla wszystkich“ zatraciwszy dawny swój charakter, nie ma obecnie żadnej „wyraźniejszej barwy“. Dział sprawozdań z toczącej się wojny na Dalekim Wschodzie najlepiej i najstaranniej prowadzonym jest w „Wiek“. Za notatkę dotyczącą spółek włościańskich dziękujemy najprzejmiej.

Sz. Ks. L. Dobrow... w Szarogrodzie. Życzenie Sz. Księdza Dobro spełniamy w numerze dzisiejszym Za wzmianki i notatki tego rodzaju, nie tylko nie pobieramy opłaty żadnej, lecz owszem za nadsyłanie ich wdzięczni zawsze jesteśmy.

Sz. Ks. P. Dworanoński w Burzynie. — Życzeniu Sz. Księdza Proboszcza czynimy zadość, zamieszczając dwukrotnie i bezinteresownie.

Sz. Ks. A. Wój... w Wisłicie... — Dziękujemy najprzejmiej; skorzystamy.

Sz. Ks. Kaz... Kr... w Bl... — 1) Ojciec S-ty Plus X-ty dał nam teraz właśnie wskazówkę (mówimy o niej w „przypskach“, w Nrze dzi-

siejszym) jak na tego rodzaju gorszytelstwo zapatrywać się mamy, a gorszytelstwo podobne, chociaż w... ejszym oczywiście zakresie, szerzy i osobistość, o której Sz. Ksia. Dobr. w liście swoim mówi. A gorszytelstwo to musi być... em niemożem, skoro, jak o tem wspomnieliśmy już w „Roli“ liczne grono kapłanów postanowiło wystąpić gdzie należy z protestem zbiorowym. 2) Na anonim otrzymany przez Sz. Księdzę Dobr. jako aneks dołączony do „Roli“, a nam łaskawie zakomunikowany, zapatrujemy się tak jak każdy człowiek uczciwy i rozsądny na korespondencję tego charakteru zapatrywać się musi. Uważa ją za kryjące się za płotem błazeństwo lub szelmostwo i rzuca w kąć bez zwracania na jej treść jakiegokolwiek uwagi. My przynajmniej z setkami „listów“ podobnych tak postępujemy, wiedząc zresztą dobrze, że „Rola“ autorom ich—piszącym naprzykład: „czyż-to takie ludzie nie plamią czystość chrześcijańskiej“ i t. d. — podobać się w żaden sposób nie może i nawet byłoby źle gdyby się podobała. 3) Za łaskawie i życzliwe uwagi dziękujemy uprzejmie.

P. Zofia K... w Kaliszu. — Otrzymałiśmy i najserdeczniej dziękujemy.

P. H. Łopaciński w Wil... — Adres stosownie do życzenia Szan. Pana zmieniony. Za zmianę nie nam się nie należy.

Pana który nam donosi o znęcaniu się zarządzającego pewną mleczarnią nad chłopcami, prosimy o zakomunikowanie nam swego adresu i nazwiska dla naszej wyłącznie wiadomości. Inaczej z faktów podanych skorzystałbyśmy nie mogli. A jeśli pisze ktoś prawdę, to dlaczego podpisem własnym stwierdziłby jej nie chciał?

P. Lach w Sobianach. — Wszystko otrzymałiśmy i za pamięć dziękujemy serdecznie, śląc zarazem pozdrowienia najszczerze. Co do wydarzenia w Ojcowie czekamy właśnie na szczegóły bliższe a dokładnie sprawdzone, jakich nam pani N... nadesłać zapewne nieomieszka.

P. T. Sk... w W... — Wiemy, Szanowny Panie, i o tej „najnowszej agitacji“. Wiemy że „jacyś ludzie“ mianujący się „agentami“ (?) „obchodzą po Warszawie abonentów „Roli“ i używają wszelkich najniegodziwszych sposobów, byleby ich zrazić do dalszego prenumerowania pisma“. Takiya ta jednakże „serdecznych“ naszych pobudza nas jedynie do tem usilniejszych staran i do użycia wszelkich środków godziwych w celu rozpowszechniania „Roli“, a w czem i w s z y s c y przyjaciele jej szczerzy — z pomocą łaskawą przyjąć nam chyba zechcą. Za pomoc tę właśnie i Sz. Panu dziękujemy serdecznie.

P. J. Wojciechowski w Ost... — Wszystkie żądane pisma opłacone, na co posiadamy pokwitowanie. Reklamę Sz. Pana zakomunikowa- liśmy redakcyom.

Wyszły świeżo z druku podręczniki naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera: „Samouczek Polsko-Niemiecki“ Elementarz XX-ta ed. cena po k. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy, XXII-a edycja powiększona o 1/3 część kop. 80, kurs II-gi ed. XI-ta kop. 1.60; — „Samouczek Rusko-Niemiecki“ kurs I-y ed. XXIII-a kop. 2.20, kurs II-gi ed. XII-ta także kop. 2.20; dalej „Samouczek Polsko-Angielski“ kurs I-y, ed. XI kop. 75; — „Polsko-Francuzki“ kurs I-y, edycja VII-a kop. 1.20, — kurs II-gi ed. IV-ta, znacznie powiększona k. 3.20; — „Polsko-Ruski“ kurs I-y ed. V-ta kop. 1.40; — „Słowniczek Polsko-Niemiecki“ ed. II-ga k. 15; — „Wzorki rysunków i Pisma“ I-a ed. k. 15; — „Informator Portfelowy“, zawierający wskazówki: astronomiczne, geograficzne, statystyczne, rachunkowe, szkolne i adresowe z kalendarzykiem ed. II-a, kop. 25; — „Ali-Baba“ powieść ludowa, pięknie ilustrowana przez Z. Zeglenia ed. III cja k. 15. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „Samuczka“ może świadczyć 500,000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. Nakład i własność autora **Złota Nr. 6**. Główna sprzedaż w księgarni **J. Fiszera Nowy-Swiat 9** w Warszawie.**

333-2-2

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż.

Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-21

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Dyplomowany inżynier-mechanik poszukuje odpowiedniej posady w jednym z większych zakładów fabrycznych. Oferty uprasza się nadsyłać do administracji „Roli“ Nowy Swiat № 4 pod: Inżynier-mechanik. 345-3-3

NOWO OTWORZONA

SZKOŁA HANDLOWA ŻENSKA Z PENSYONATEM

w Siedlcach (Ogrodowa Nr. 40)

Jadwigi Barszczewskiej

Przyjmuje zapis uczennic i udziela na żądanie bliższych objaśnień. Egzamina wstępne rozpoczną się 11/28 Sierpnia nauki zaś 21 Sierpnia 3 Września r. b.

356-3-2

Pracownia Bielizny i Haftu

Marty Małkowskiej i S-ki

w Warszawie Elekoralna 32.

Filija: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

15-13-191

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniartwa wchodzące. (161-52 24)

Dzika 51.

Wyszło z druku dziełko p. t.

Różaniec o Najświętszem Imieniu Jezus

Na 1 lub 2 głosy. Zebrał i ułożył ks. T. Makarewicz. Cena kop. 60. Nabywać można w księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. 344-4-3

Antoni Cichecki

Wspólna Nr. 77 w Warszawie. Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres malarstwa dekoracyjnego kościoły, pałace nowe budowle, szyldy i urządzenia sklepowe.

334-4-4

Bar Amerykański Krucza 19.

Wydaje śniadania, obiady, i kolacje, tanie i bardzo smaczne. Porcje gorące od 10 kop. Trunki krajowe zagraniczne. 343-4-3

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy z klasą przygotowawczą i salą dla słoīdu

Bronisławy Jastrzebowskiej

355-5-3

przy ul. Marszałkowskiej 74, róg Hożej.

Zapisy uczennic od 20 Sierpnia. Egzamina dla stałych pensyonarek i uczennic przychodzących 1. 2. 3 Września. Lekcje rozpoczynają się 5 Września.

Wakuje posada Organisty.

Potrzebny więc jest człowiek dobrze znający muzykę i śpiew kościelny, jakoteż umiejący prowadzić akta stanu cywilnego, nadewszystko zaś człowiek dobrego prowadzenia się. Zgłaszać się do W. X. Proboszcza par. Burzyn—poczta Jedwabne gub. Łomżyńskiej. 115-2-1

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku A. PRZEZDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakoniu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przędembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-2

ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDAL** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1886 r.

**ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego**

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Oltarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją, z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony 263-12-8
Ceny przystępne. Ogrodowa 44



SIKAWKI 349-4-3
OGNIOWE

poleca

Skład fabryczny firmy:
Langensiepen & Co.
Warszawa, Aleja Jerozolimska 39.

W 6-cio klasowym

Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE

przy ul. Mazowieckiej Nr. 4

rok szk. rozpocznie się d. 3 **Września**, egzaminy wstępne 1-go i 2-go. Gimnastyka i śpiew od Października. Zapis uczennic od d. 20 **Sierpnia** codziennie. 352-3-2

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY“

w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podjekuje się przeprowadzania **wszelkich robót w zakresie sztuki**, zaopatrywania kościołów w przedmioty artystyczne wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem **księży.** 241-26-10

**Oryginalne Maszyny do Szycia
Kompanji Kempisty Kasprzycki**

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:
NAJTANIEJ



sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 198
naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15
dom W-go Kozerkiewicza.

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

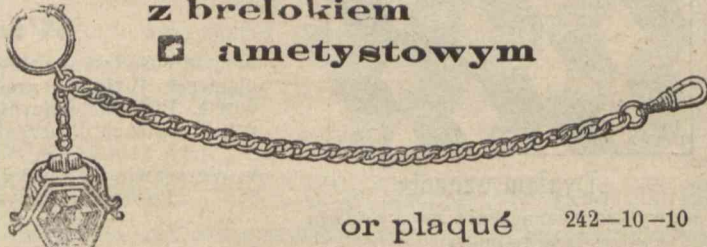
ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-33)

Rb. 3.50 | **DEWIZKI PANCERNE** | Rb. 3.50

z brelokiem

z ametystowym



or plaqué 242-10-10

z gwarancją piśmienną poleca

WARSAWA

MAGASIN FRANÇAIS G. BARGOIN Nowy-Swiat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowem.

Pierwsza w Kraju

Fabryka stempł
kauczkowych

i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.



Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstalunków nie przez kantor nie
odpowiada. 321-10-8

Fabryka i Skład 913-26-15

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. **DŁUGA 51**, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretrony
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zachęszce
Żłobki komplet.

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal., terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

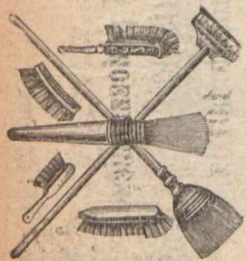
Magazyn i Pracownia
BIELIZNY R. WATYCKI
Najlepszy krój koszuli!!!
Chmielna 20, w Warszawie.

poleca: **KRAWATY,**
RĘKAWICZKI od 65 kop.
SZELKI, Wyroby trykot. i półczosznice,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

191-26-11

Ceny nizkie.

FABRYKA
Szczotki i Pędzli
ALEXANDER FIST.
Warszawa Senatorska Nr. 24.



HURTOWY SKŁAD WIN

JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina **węgierskie, francuzkie i hiszpańskie**, oraz **krymskie** na szczepach węgierskich i francuzkich.

Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za **czystość i naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznia się wprost z piwnic, **Rymarska Nr. 12.** 361-12-1

Jan Orłowski.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

Liść pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.

Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**
Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, cięcicach, Wyłkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Zydowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalry, Pirewicach, Prusznynie, Zamskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Brzeszowie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen. 331-4-4
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

224-28-18 Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

WIERZĘ w BOGA

A. WERYTUSA

powieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub. 1069-6-9

Skład główny w **Czytelnicy Nowości** Nowy Świat Nr 21.

„NAOKOŁO ŚWIATA“

Pismo tygodniowe ilustrowane,
poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków

Trzeci rok wydawnictwa.

Program pisma. Opisy podróży lądowych i morskich. Artykuły popularno-naukowe z dziedziny przyrodoznawstwa i geografii. Krajoznawstwo ze szczególnym uwzględnieniem kraju własnego. Panorama ludów (opisy ludów we wszystkich częściach świata, zwyczajów, wierzeń i t. p.) Pogadanki z higieny i medycyny popularnej. Postępy techniki i przemysłu. Dla miłośników fotografii. Astronomia amatorska oraz Kronika esperantyczna.

zawierająca wiadomości i informacje o języku Esperanto

po raz pierwszy wprowadzona w piśmie polskim. 357-3-1

Warunki przedpłaty:

w Warszawie:		w Królestwie i Cesarstwie.	
Rocznie	rb. 4	Rocznie	rb. 5 kop.—
Półrocznie	2	półrocznie	2 " 50
Kwartalnie	1	kwartalnie	1 " 25

Za odnośnienie do domu w Warszawie 15 kop. Prenumerata 6 rb. rocznie.

Przedpłatę przyjmują księgarnie oraz Administracja tygodnika „Naokoło świata“ **Wspólna 71** w Warszawie.

Numery okazowe bezpłatnie.

Wydawca **Antoni Orłowski.** Za Redaktora **Antoni Orłowski.**

LEOPOLD BELOW

Artysta-Rzeźbiarz

ul. Nowowiejska Nr 30
w Warszawie.

Wykonywa figury, obrazy, portrety, pomniki i t.p. — również podejmuję się różnych przedmiotów sztuki Reprodukcyjnej (Dekoracyjnej) oraz odnawiania Kościołów i pałaców. 339-3-2

PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA

DO MIEJSC 354-3-3
WSŁAWIONYCH CUDAMI
Najświętszej Maryi Panny
czyli
NABOŻENSTWO MAJOWE

na urocznicę 50-letniego Jubileuszu Dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, obchodzonego od 8 Grudnia 1903 r. do 8 Grudnia 1904 r.

oraz

krótkie nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego
przez **Ks. Grzegorza Augustynika.**

Cena dziełka kop. 50. Skład główny w drukarni „Maryawity“ w Kielcach

Zostająca pod zwierzchnictwem Ministra Finansów

SZKOŁA KOMERCYJNA 7-kl. ŻEŃSKA ANIELI WERECKIEJ

w Warszawie, ulica FOKSAL Nr. 18.

Zakład naukowy średni, otwarty w roku 1901 liczy obecnie dwa oddziały przygotowawcze (niższy i wyższy), oraz 5 klas normalnych od I-iej do V-iej. Od roku szkolnego 1904/5 będzie otwarta kl. VI. Program nauk i szematy na prośby wydaje Kancelaryja szkoły. Egzaminy rozpoczną się 5-go, lekye zaś 9-go Września (n. st.) 365-4-1

Przy szkole pensjonat.



Majster
Cechomy

T. Malinowski

ZEGARWISTERZ

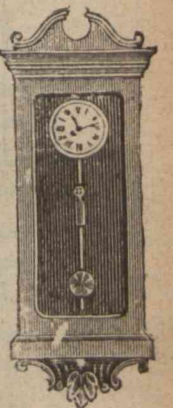
Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.

drugi dom od rogu S-10 Krzyżkiej.

1022-26-23

Reparacja z gwarancją.

Poleca wielki wybór zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych.



Pierwszy w Kraju SKŁAD GRAMOFONÓW AMERYKAŃSKICH G. GERLACHA

w Warszawie, Czysta 4,

poleca znane ze swej doskonałości oryginalne gramofony marki „Victor”. Najnowszy model „Improved Victor V” przewyższa czystością tonu wszystkie dotychczasowe.

Również do składu nadeszły nowe płyty znakomitej śpiewaczki **Olimpii Baronat (Rzewuskiej), Kaschmana** i wielu innych. 337-4-4

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.



REKOMENDUJEMY MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.

NOWY-SWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwie magazyny te posiadają wielki wybór gotowych jesiennych palt i letnich sak-palt, po cenach możliwie niskich.

Przyjmują wszelkie zamówienia garderoby męskiej dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z dwoma parami spodni. 231-20-19

Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia.

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje w zakresie operacji bankierskich wchodzące Asekuruje Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-43

DOMINIK PABISIEWICZ

KRAWIEC

NIECAŁA 4, w WARSZAWIE

połącza Ubiory Duchowne gotowe Płaszczki letnie, bereta, pektorały.

SZKOŁA 2 KLASOWA MĘSKA

z klasą przygotowawczą i równoległymi oddziałami

KAROLA SCHULZA

ul. S-tej BARBARY № 10.

Przyjmuje chłopców 7-10 letnich, bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do gimnaz. filolog., szkół realnych i komercyjnych.

Lekye rozpoczynają się 5 września. Przy szkole znajduje się pensjonat. 340-6-3

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-15

Ceny niskie. - Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy Natalii Porazińskiej

Plac Ś-go Aleksandra 18, w Warszawie.

Zapis uczennie od 24 Sierpnia — lekcyje 5 Września.

335—3—3

Angielski — Śpiew — Buchalterya.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

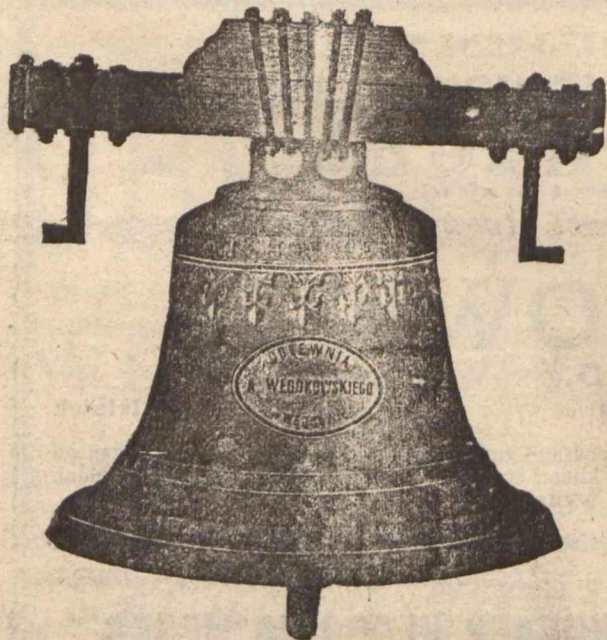
Eroszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego

W WĘGROWIE.



Odelewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 360—6—1

„Klawiol“ Ap. Kowalskiego

(wynalazcy „Sudorynu“ od potu i jogo woni),
aptekarka w Warszawie, **Graniczna 10**,

nieszkodliwy **płyn i plaster**, bez bólu

USUWA brodawki, skó-
rę zgrubiałą, **ODCISKI.**

C. płynu 30 i 50 k., plastru 35 k. Wysła się otrzymawszy rb. 1,
lub za zalicz. 110 k.: 2 płyny, za 30 i 50 k.; lub 2 plastry po 35 k.;
albo płyn lub plaster i sudoryn, ceny 80 k. Żądać w składach
aptecznych. Sprzedawcom rabat. 148—8—1

Magazyn ubiorów męzkich J. Olszewskiego

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż jest zaopatrzony w dobór materyałów krajowych i zagranicznych.
Przyjmuje również wszelkie obstalunki tak z własnych jako też z powierzonych materyałów; wykończenie staranne,
ceny możliwie niskie 117—6—1

Marszałkowska Nr. 80 róg Wspólnej
pierwsze piętro front.

Tam gdzie katolicy mieszkają z protestantami, zdarzają się rozmowy o religii, na które nieumiejętnym trudno nieraz dać stanowczą odpowiedź.

Księgarnia Kroniki Rodzinnej

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE N. 6

poleca w tym celu następujące pouczające książki:

- | | |
|---|---------|
| von Bolanden K. , Luter w drodze do narzeczonej. Przełożył z niemieckiego Ks. J. Echaust. Wydanie drugie z ilustracjami | 40 kop. |
| Filochowski R. Ks. , Rozmowa o czytaniu Biblii. Wydanie drugie | 10 „ |
| Godlewski M. Ks. , Dobry katolik między protestantami. Wydanie drugie powiększone z 4-ma rycinami | 20 „ |
| Godlewski M. Ks. , Der gute Katholik unter Protestanten | 30 „ |
| Godlewski M. Ks. , Prawdziwa różnica pomiędzy nauką Kościoła Rzymsko-Katolickiego a nauką wyznania protestanckiego | 10 „ |
| Stolz Alban Ks. D-r. , Ciało i Krew Pańska (Dyament czy szkło?) katolikom i protestantom ku rozwadze, przełożył z niemieckiego Ks. M. Godlewski | 12 „ |
| Trzeciak Stanisław Ks. D-r. , Obraz rozkładu w protestantyzmie wykazany na podstawie tłumaczenia Pisma św. o Zmartwychwstaniu Chrystusa | 75 „ |
| Wieczory nad Lemaniem. Treść książki: Kwestya religijna wśród dzisiejszej ludzkości. — Nauka dzisiejsza i religia. — Bóg a zło w świecie. — Chrystyanizm między religiami. — Pamięć Chrystusa. — Katolicyzm a innowierstwa | 10 „ |
| Z pamiętników Konwertyty wleśniaka. | 20 „ |

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi
INTROLIGATOR

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie. 1979 12 12

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:



Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:

The Aeolian C-o, New-York.

Organów

kościelnych:

Br. Rieger, na Ślązku Austryackim.

1125—25—26

Bez konkurencyi! ZONOFON. Bez konkurencyi!

Międzynarodowe Towarzystwo Zonofon w Rosyi.

326-6-6

Фабричное клеймо



poleca zonofony bezszumne w dług ostatniej techniki udoskonalone po znacznie niższych cenach

od **Rb. 20** do **50**
płyty małe po kop. 75, duże po Rb. 1.50.

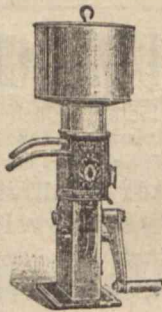
Jedyny reprezentant na gub. Królestwa

J. KAMIENIECKI

Warszawa Marszałkowska 116 (róg Żłotej, I-e piętro), tel. 2898
Filia w Łodzi — Piotrkowska 81.



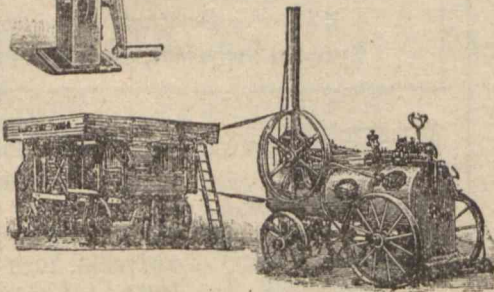
OLSZEWICZ & KERN
BIURO TECHNICZNE
Warszawa, Al. Jerozolimska 39.



Separatory „FENIX“

nagrodzone wielkim złotym medalem na Wystawie w Moskwie w Maju 1913 r., gdzie przy próbach wykazały **pozostałość tłuszczu w mleku zebranem zaledwie 0,04%**, podczas gdy separatory innych pierwszorzędnych fabryk dały: **Tabular 0,14%**, **Alfa Laval 0,09%** i **Perfect 0,09%** pozostałości tłuszczu.

Idealne to odtłuszczenie, przy niskiej cenie przyrządu i prostocie konstrukcji, stawia separatory **FENIX** na pierwszym miejscu.



Garnitury Młocarniane Lanz'a i Precyzyjne Lokomobile.

Przeszło 18,000 lokomobil i młocarni Lanz'a w użyciu.

Najwyższe nagrody na konkursach międzynarodowych.

Sikawki pożarne i Pompy wszelkiego rodzaju. — Instalacje Piorunochronów i Telefonów.

328-6-6

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 317-6-4

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie. i wykonywa okucia nowego systemu. 111-6-8

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

SAMOUCZEK

1127-19-14

Wszystkich księgarzach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczy** ciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi 10, 160.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 120, kurs II-gi kop. 3, 70; Wyprawy France kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1, 20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 120.
Amerykański Przewodnik k. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 6, 12, 21 i 40; — kurs I-szy k. 1, 40; — kurs II-gi kop. 1, 80.
Skład główny w księgarni J. Fiszcera, Nowy Świat 9 Warszawa.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy

w Warszawie, Białńska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-2)

Herman & Grossman

Warszawa, 16. Mazowiecka 16.

Petersburg. — Moskwa.



Fortepiany, Pianina i Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów. 241-6-3

ANGELUS — ORCHESTRAL

Pianina — „CROWN“ — SYMPHONY“.

Cenniki illustrowane gratis.

Telefon 555



FABRYKA przyul. SIENNEJ 52. Telefon 2953 Egzystuje od 1876 r.

Brzezińskiego S-to Krzyńska 15 (nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462. Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Kufry, Węzły, Torby, Nesesery, Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie przybory podróżne i galanterye poleca MAGAZYN FABRYCZNY 1073-13-8



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-43



Zakłady Artystyczno-Kościelne pod firmą **J. Szpetkowski i S-ka** w Warszawie, **Jerozolimskie Aleje 39.**

829-52-30

FABRYKI: w Warszawie, Nowogrodzka 78. w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** **Telefonu № 1389.** Egzystujący od 1895.

Hurtowy Skład Win Krymskich Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 359-52-1

BLACHE ŻELAZNA CYNKOWANA

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie 110-ciu kościołów. Zawsza otrzymujemy jaknaj-pochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-24

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie: **Zygmunt Święciecki, — Warszawa ul. Boduena 3.**



W. ŁADA

Bandaże Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-41

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa — Sienna 2. — **FILHARMONIA**

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-21

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH** i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Lóżka angielskie i wiedeńskie	Wanny z piecami i bez piecy.	Maszynki do lodów
Lodownie pokojowe	Prysznice pokojowe	Maszynki do masła.
Umywalnie i garnitury	Wyzymaczki amerykańskie	Naczynia kamienne do gotowania potraw są najzdrowsze.
Samowary Tulskie	Kuchenki naftowe „Primus“	
	Maszynki spirytusowe	

kompletna wyprawy kuchenne, wybór wielki. Ceny niskie. Opakowanie bezpłatne.

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papiery procentowe, Akcje, Monety zagraniczne** — wydaje przekazy, oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres interesów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, wełnę, chmiel** i wogóle produkty mające związek z gospodarstwem rolnem. 333-22-3